

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773
Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3-4 (42-43)

marzec-kwiecień 2000 r.

Cena 1,50 zł

Podróż sentymentalna

(dokończenie)

TRAKT

Gościniec uczył dzielności, kształcił charaktery i odwagę. Podróżując nocą, czy osadzając konia w galopie, można się było wykazać męskością, lub odwrotnie-tchórzostwem, nie zauważając w rowie kogoś poturbowanego. Na trasie młodzi zdawali egzaminy z dojrzałości. Pierwsza jazda na wozie, pierwszy raz wzięte do ręki lejce, to momenty, które pamięta się przez całe życie.

Przez stulecia trakt żywił ludzi, dawał im możliwość zarobku, a nawet schronienia. Do stałych jego "klientów" należeli żebracy i włóczędzy.

Wędrowali oni z kijem w rękę, z odpustu na odpust, ze wsi do wsi, z miasta do miasta. Najczęściej byli to ludzie starzy, zbędni już w swoich domach. Na gościniec trafiali zdemobilizowani żołnierze, zbiedzy przed wojkiem i więzieniem, złodzieje i koniokradzy. Wiadomo, konia łatwiej było dalej wyprowadzić. Można tu też było spotkać dziewczyny które poprzez urodzenie nieślubnego dziecka swą rodzinę narażały na hańbę, a siebie na wygnanie. Mężatki dla których życie rodzinne stawało się piekłem. Wszystkie one szły w świat w nadziei, że znajdą litość, zrozumienie, a może nawet ukochanego.

Aby gościniec był w miarę przejezdny, wymagał ustawicznych prac. Stąd na konto drogi pracowali drwale, ludzie w kamieniołomach i

(c.d. - str. 3)

KSIĄDZ JERZY SOPEL I JEGO CHÓR

Brzmi to wręcz niewiarygodnie: Chór szkolny z Dachnowa występował już w Lwowie, Litwie, Słowacji, Włoszech, Francji. A w tym roku wybiera się do Bośni i Chorwacji. Stało się to za sprawą księdza Jerzego Sopla, który prowadzony przez siebie chór potrafił wznieść na takie wyżyny sztuki, że śpiewem ogrzewa on ludzkie serca, przenika do głębi, czaruje.



*Chór z Dachnowa na spotkaniu w Watykanie z Ojcem Świętym.
Pierwszy z lewej ks. Jerzy Sopol.*

Ten utalentowany kapłan pochodzi z pod lubaczowskiej wsi. Urodził się w Nowej Grobli. Tu kończy szkołę podstawową. Już w wieku 16 lat, jako uczeń Technikum Rolniczego w Oleszycach prowadzi w swej wsi chór złożony z dorosłych osób. Zespół ten uświęca swymi występami szereg gminnych i kościelnych uroczystości. W szkole średniej odzywiają się u niego powołania kapłańskie i po zdaniu matury studiuje teologię na Lubelskim Uniwersytecie Katolickim. I tu również jego pasją jest śpiew. Przez cały okres pobytu na uczelni jest aktywnym członkiem akademickiego chóru.

Otrzymawszy święcenia kapłańskie Jerzy Sopol trafia do Parafii Świętego Stanisława w Lubaczowie. Wówczas jej wizytówką był chór prowadzony przez nieżyjącego już księdza Jerzego Gliszczyńskiego. Kapłana tego przeniesiono jednak do Potoku i śpiewający zostali bez dyrygenta i opiekuna. Ksiądz Sopol kontynuował dzieło swego poprzednika i występy chóru nadal wzbogacały nabożeństwa i pozwalały wierzącym głębiej przeżywać tajemnice wiary.

(c.d. - str. 3)

KRONIKA POLICYJNA**6 lutego**

W Lubaczowie na osiedlu Jagielloń w złodziej włamał się do Poloneza z którego skradł radioodtwarzacz wartości 1000 zł oraz do Fiata 126p z którego zabrał akumulator, podnośnik, trójkąt drogowy, komplet kluczy i przednią szybę. Straty 800 zł. A w Jędrzejówce z Fiata 126p skradziono radioodtwarzacz z głośnikami.

12 lutego

W Lubaczowie nocą 15- latek usiłował włamać się do kiosku z kasetami używając w tym celu siekiery i nożyc. Sprawcę "na gorącym uczynku" zatrzymała policja.

16 lutego

W Horyńcu Zdroju, przy ul. Wojska Polskiego, nieznany sprawca wybił szybę w barze – kawiarni, przedostał się do wnętrza skąd skradł pieniądze oraz alkohol wartości 2500 zł.

21 lutego

W Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach nieznani sprawcy wyważyli drzwi do sekretariatu, a stąd dostali się do pomieszczeń, w których w metalowej szafie znajdowały się dwa karabinki sportowe wraz z 4 zamkami do KBKS i dwie wiatrówki. Nie zadowolili się jednak tym łupem i po dostaniu się do pokoju nauczycielskiego zabrali 4 dzienniki lekcyjne z klas LE.

25 lutego

W nocy w Łukawcu nieznani sprawcy po oberwaniu kłódki dostali się do sklepu, z którego zabrali artykuły spożywcze (przyprawy różnego rodzaju, kawy, galaretki), papierosy i płyny do mycia naczyń. Łączna suma strat na konto GS "SCH" w Lubaczowie – 1100 zł.

W Dębrowie Józef G. wyruszył ciągnikiem do gminnego lasu po kradzież drewna. W drodze powrotnej, z dwoma osobami na wozie, został zatrzymany przez policję.

26 lutego

W Borowej Górze całkowitemu spaleni uległ domek myśliwski koła łowieckiego Syrenka. W wyniku pożaru, który pojawił się o godz. 22.00 spaliło się również wyposażenie domku: lodówka, telewizor, piec akumulacyjny. Straty sięgają 20 tys. zł.

28 lutego

W Lubaczowie na osiedlu Unii Lubelskiej w nocy nieznany sprawca dokonał kradzieży samochodu Fiat 126p.

28 lutego

Ze sklepiu SP w Cieszanowie w nocy nieznany sprawca skradł pewną ilość długopisów, zeszytów oraz słodczy na łączną sumę 400 zł.

3 marca

W Lubaczowie w nocy dokonano włamania do hurtowni Dispol. Nieznany sprawca po przecięciu siatki ogradzającej przedostał się na teren hurtowni, skąd dostał się do pomieszczenia biurowego, wy-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Towarzystwo Rolnicze w Cieszanowie prowadzi specjalistyczne szkolenia, które cieszą się dużym zainteresowaniem rolników. Odbývają się one przy dużej liczbie 50 osób frekwencji. Jednym z tematów szkoleń jest tworzenie grup producenckich i form współpracy z Małopolską Giełdą Towarową. Z wypowiedzi uczestników szkoleń wynika, że będą wielkie trudności z przełamaniem bariery psychologicznej przy zakładaniu organizacji wspierającej produkcję i jej zbył.

* * * *

Już ponad 5 tysięcy podpisów zebrał Komitet Obrony linii kolejowej Munina – Bełzec. Zbierzemy drugie tyle – powiedział starosta Józef Michalik. Pełna lista zostanie dostarczona ministrowi transportu Waldemarowi Syryczkowi.

* * * *

W lutym przez dwie niedziele pod kościołami w powiecie lubaczowskim kwestowano na wyposażenie szpitala. Zebrane pieniądze są przeznaczone na doposażenie oddziału położnictwa i noworodków w lubaczowskim szpitalu. Na konto szpitala wpłynęło już ponad 13 tys. zł. Najbardziej hojni byli ludzie w parafiach w Lubaczowie, Łukawcu, Narolu.

* * * *

Od połowy lutego cała gmina Lubaczów otrzymała połączenie telefoniczne ze światem. Kompleksowa telefonizacja objęła 750 abonentów. Koszt podłączenia do sieci wyniósł każdego nabywcę aparatu telefonicznego – 560 zł. Reszta kosztów będzie rozliczona w opłacie za abonament i rozmowy.

* * * *

Debate nad miejscem powiatu lubaczowskiego w strategii województwa podkarpackiego była poświęcona 16 lutego sesja Rady Powiatu. Wzięli w niej udział również radni wojewódzcy, burmistrzowie, wójtowie, dyrektorzy przedsiębiorstw i instytucji, biznesmeni. Władze wojewódzkie reprezentował współautor strategii wicemarszałek Jan Tomaka. Na spotkaniu zaprezentowano kolejny tekst strategii, w którym w przeciwieństwie do poprzedniego uwzględniono powiat lubaczowski. Wspomniano w nim o Horyńcu Zdroju, zabytku sakralnym jakim jest cerkiewka w Radrużu i ponadlokalnych inicjatywach kulturalnych jak Biesiada Literacka i Festiwal Piosenki Religijnej.

* * * *

W kościele parafialnym w Dachnowie 8 lutego już po raz trzeci odbył się dziecięcy przegląd kołęd i pastorałek, w którym wystąpiło 20 solistów z Baszni Dolnej, Cieszanowa, Franopola, Kowalówki, Lisich Jam, Lubaczowa, Oleszyc i Dachnowa.

W grupie młodszej zwyciężył Grzegorz Wróbel z Kowalówki przed Natalią Kudybą z Cieszanowa i Joanną Gmyrek z Baszni Dolnej. W grupie starszej pierwsze miejsce zdobyła Joanna Furgała z Lisich Jam przed Anną Chodzińską z Cieszanowa i Katarzyną Żuk z Dachnowa. Nagrodę publiczności otrzymała Agnieszka Furgała z Dachnowa. Organizatorem przeglądu był GOK w Cieszanowie.

* * * *

Z końcem marca w Starym Dzikowie ujawnił się tzw. Komitet Obrony Samorządności. W rozplakatowanej odezwie jego sygnatariusze stawiają samorządowi gminy Stary Dzików zarzuty:

- * bezmyślnych inwestycji w dziedzinie oświaty,
- * angażowania obcych wykonawców,
- * złego gospodarowania mieniem gminnym,
- * wysokich kosztów utrzymania rady.

Z kolei radni twierdzą, że takie zarzuty można postawić każdej radzie, każdemu gminnemu samorządowi. Poza tym są one absurdalne. Jak można np. kwestionować fakt inwestycji w oświacie czyli wybudowaniu wewnątrz budynku szkoły w Ułazowie sanitariatów? Stawiany jest zarzut wysokich kosztów utrzymania rady. A tymczasem należą one do najniższych w województwie. A angażowanie obcych wykonawców to firma, która wygrała przetarg na wywóz śmieci.

* * * *

Celem nawiązania współpracy gospodarczej i kulturalnej samorządowcy z gminy Cieszanów - burmistrz Edward Dziadula, jego zastępca Czesław Mazurek, członkowie Zarządu Wojciech Broś i Władysław Zaborniak złożyli wizytę władzom Żółki w Ukrainie. W czasie spotkania rozmawiano o formach współpracy obu miast. Podpisano też wstępną umowę intencyjną-życzeniową. Jej ostateczny kształt zostanie zatwierdzony i podpisany przez samorządy obu gmin do 30 maja.

* * * *

(dokończenie ze str. 1)

i wydobywający żwir z Sanu. Nieprzypadkowo niemal cała Huta Różaniecka i okoliczne wsie zarabkowały na wydobywaniu z ziemi kamienia i na wywózce go na gościniec. Na drodze należało go tłuc. Zajęcie to w zasadzie nie wymagało żadnych kwalifikacji i dlatego też należało do najniższej płatnych, ale i najcięższych zarazem. Stąd nauczyciele opornych w nauce uczniów straszili porzekadłem: "będziesz kamieniem na gościńcu tłukł".

Gościńcem w te strony, od Cieszanowa, Narola, Oleszyc trafia XX wiek. Jego zwiastunami stają się samochody. Na ich widok furmani się żegnali, a konie stawały dęba. Już w dwudziestoleciu międzywojennym pojawiają się na tej trasie pierwsze autobusy. Ale wysoka cena za przejazdy spowodowała, że tylko nieliczni mogli sobie pozwalać na podróż nowym środkiem lokomocji i chyba z tych powodów uruchamiane kursy miały krótki żywot. Najbogatsi fundują sobie samochody osobowe. Aż trzy auta posiada baron w Rudzie Różanieckiej. Ale dopiero II wojna światowa upowszechnia nowy środek lokomocji. Wówczas to gościńcem nieprzerwanie sunęły w jedną i drugą stronę kolumny wozów to z wojskiem, to z jeńcami, to z ludźmi wywożonymi do Niemiec, do Majdan-ku, na Sybir.

Wojna pozostawia po sobie zniszczony sprzęt. Zreperowany, znowu trafia na trasę. Stąd jeszcze w latach pięćdziesiątych popularny jest Willis. Wówczas też zaczynają kursować pierwsze autobusy. Na trasie Narol – Lubaczów pojawia się "stonka" – samochód ciężarowy z paką, wyposażoną w drzwi. Padają swoiste rekordy w ładowności tego wehikułu: 40, 50, a nawet 70 osób nim podróżowało. Praktycznie o wsiadaniu, szczególnie w poniedziałek, decydowała siła mięśni. Gdy "autobus" nadjeżdżał, wszyscy oczekujący rzucali się do drzwi i wygrywał zazwyczaj najsilniejszy. Nie mniej stresująca była sama podróż. Sponiewierana wojną droga pełna była dziur i wybojów. Wprawdzie szofer, żonglując kierownicą, usiłował omijać co większe doły, ale możliwości manewru były ograniczone. Stąd ustawiczne podskoki, gwałtowne przechyły paki z ludźmi to w prawo, to w lewo. W efekcie po takiej podróży pasażer wychodził "jak z magła". Ale wówczas, dla ludzi zahartowanych wojną te niedogodności były przyjmowane z pogodą ducha i liczył się sukces samej jazdy. Lody jednak zostały przełamane. W niewiele lat później na trasie tej rojno było od Jelczy i Sanów, a uruchomione kursy coraz bardziej się wydłużały.

Dziś na traktcie tym niewiele pozostało z dawnego gościńca. Znikły wierzby przydrożne. Tłuczone, ranione i ścinane – ustąpiły miejsca topolom rosnącym na przeciwległych brzegach rowu. Zamiast wąziutkiej, pełnej dziur i zakrętasów drogi mamy szosę pokrytą na całej długości asfaltem. Ale znikła dawna romantyka podróży. Dla pasażerów wtulonych w wygodne fotele sama jazda tą trasą staje się mało znaczącym epizodem. Kiedyś na jej przebycie końmi schodziło pół dnia, a dziś rekordziści za kierownicą przemierzają ją w niespełną godzinę.

Dawny bohater tego traktu – koń – płoszony, raniony przez samochody, opuszcza swe dawne królestwo. Nie ujrzymy już cwałującego na jego grzbiecie jeźdźca, nie usłyszymy już melodii metalowych obręczy kół wozu, ani dźwięków dzwonek u sani zimową porą. Ale mimo zmian trakt ten nadal zachował swój uwodzicielski blask, a zapach benzyny i asfaltu dla niejednego posiadacza czterech kółek jest słodszy od woni kwiatów na przydrożnych łąkach w czerwcu.

Marian Ważny

(ciąg dalszy ze str. 1)

Z Lubaczowa ksiądz Jerzy Sopel zostaje przeniesiony do Dachnowa. Wieś pozbawiona jest tradycji śpiewających i nowo przybyły kapłan zaczyna tu pracę od podstaw. Inspiracją do założenia chóru były prymicie tragicznie później zmarłego księdza Jerzego Cencory. Tradycją tych uroczystości są chóralskie śpiewy młodzieży. Do występów zgłosiło się niespodziewanie dużo chętnych. Równocześnie ksiądz Sopel zorientował się, że spora część śpiewających dysponuje pięknymi głosami. Rozpoczynają się pierwsze próby. Do pracy z chórem ksiądz Sopel włączył się z zapalem, sercem z energią. W stosunkowo krótkim czasie potrafił skupić wokół siebie liczną grupę utalentowanej muzycznie młodzieży i zaprzagnąć ją do intensywnych ćwiczeń.

Na efekty nie należało długo czekać. Występy chóru spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem. Niebawem sukces na własnym podwórku zachęca księdza do dalszych wypraw. W 1996 roku ma miejsce pierwszy wyjazd za granicę do Lwowa. Tu dzieci spotykają się z bardzo ciepłym przyjęciem. Lwowiacy młodych śpiewaków zapraszają nawet do swych domów. W kolejnym roku zespół wyrusza do Włoch. W Rzymie goszczą w Watykanie gdzie występują przed Ojcem Świętym.

Kolejna wyprawa – to Litwa. Występują w Wilnie, Czarnym Borze gdzie nawiązują partnerskie kontakty z polską szkołą. Nie zapomniano o południowym najbliższym naszym sąsiedzie Słowacji. Chór występuje w Michalowicach i w Winnie. Szczególnie bogaty był program ubiegłorocznego wyjazdu chóru do Francji. Trasa wiedzie przez Marsylię, Lazurowe Wybrzeże do Lourdes, gdzie chór występuje na nabożeństwie, w którym brało udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Wśród obecnych byli polonusi niemal z całego świata. "Podchodzili oni do nas, dziękowali nam, dawali nam prezenty i mieli łzy w oczach" – wymienia ksiądz Sopel. A w tym roku młodzi śpiewacy wyruszają do Chorwacji i Bośni.

Sukcesy chóru za granicą okupowane są żmudną pracą. Zaangażowanie w pracę zespołu księdza Jerzego Sopla jest imponujące. Identyfikuje się z jego uczestnikami. Tak jak i oni emocjonalnie przeżywa każdy występ. Sam przyznaje, że praca z młodzieżą przynosi mu wiele radości i satysfakcji. Trzeba go widzieć gdy dyryguje z jaką werwą, pasją to czyni, trzeba zobaczyć i usłyszeć gdy sam bierze mikrofon i swym głosem wzbogaca śpiew dzieci.

Dla młodych śpiewaków ksiądz jest niekwestionowanym autorytetem, a jego uwagi, sugestie przyjmowane są ze zrozumieniem i życzliwością. Zawsze gotowi są na dodatkowy wysiłek, byle tylko nie zawieść zaufania swego przewodnika. Kapłan ten jest łowcą śpiewających talentów. Gdyby nie on i jego misja, niejedna dziewczyna z pod lubaczowskiej wsi przeszłaby przez życie nie uświadamiając sobie muzycznych czy śpiewaczych uzdolnień. Znalezione perełki ksiądz szlifuje, nadaje im blask i pokazuje światu. Chór chociaż działa dopiero cztery lata, to już szereg osób łączy swą przyszłość z muzyką i śpiewem.

Jego talent, umiejętności dyrygenckie zostają zauważone przez władze kościelne. W czasie ostatniego pobytu Ojca Świętego w Zamościu i Lubaczowie to ksiądz Jerzy Sopel jest mistrzem ceremoniału i dyryguje wszyst-

(dokończenie - str. 4)

(dokończenie ze str. 3)

kimi połączonymi chórami. Okazuje się, że ksiądz Sopol dysponuje również talentem poetyckim. Jest bowiem autorem wielu śpiewanych przez chór pieśni. Oto na uroczystości związanej z 60 rocznicą deportacji mieszkańców Dachnowa na Sybir dziewczęta śpiewają o głębokiej treści jego pieśń, której refren brzmi:

"Gdzie syberyjski las, gdzie skutylodem świat

Tam przyszło mieszkać nam."

Przynależność do chóru to również odkrywanie świata i ludzi. Każdy bowiem wyjazd za granicę to wspaniała lekcja historii, geografii i literatury. Będąc za granicą młodzi zwiedzają zabytki tego kraju. Goszcząc we Włoszech składają kwiaty na cmentarzu na Monte Cassino a w Wilnie odwiedzają dom, w którym mieszkał Adam Mickiewicz. Ci młodzi ludzie już w wieku szkolnym poznali więcej świata niż ich rodzice, dziadkowie w trakcie całego dotychczasowego życia.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że nawet wysoki poziom, entuzjazm nie zapewniłyby wyjazdów, albo byłyby one problematyczne gdyby nie sponsorzy, którzy finansowo wspomagają zespół. Należy do nich Kuratorium Oświaty, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Izba Rolnicza oraz Rada Gminy w Cieszanowie, która udziela najbardziej znaczącego wsparcia.

Chociaż ksiądz Sopol od roku jest proboszczem w pobliskiej wsi Załuże, to jednak młodzi śpiewacy z Dachnowa nadal pozostali pod jego opiekuńczymi skrzydłami. Wszystkie próby z jego udziałem i występy odbywają się tak jak dawniej. Bliska mu była jednak myśl założenia również analogicznego chóru w Załużu. Jednak ze względu na małą liczbę młodzieży w tej wsi jest to nierealne. Niemniej jednak ksiądz zorientowawszy się że w tej wsi jest grupa uczniów z muzycznym uzdolnieniem włącza 13 dziewcząt do chóru w Dachnowie.

Kapłan ten przed młodymi ludźmi z Dachnowa otworzył Europę. Odkrył przed nimi nowe horyzonty i aspiracje. Udowodnił, że również dzieci spod lubaczowskiej wsi stać na dokonania niezwykle. Równocześnie wyruszając w świat z tego skrawka przygranicznej ziemi są ambasadorami polskość. Rodakom rozproszonym po świecie niosą wzruszenie i zbliżają im kraj ojczysty. Aby takich entuzjastów twórczej pracy z młodzieżą było jak najwięcej.

Ryszard Strzelecki

29574

Już czwarty rok jestem bez pracy. Wszelkie próby jej zdobycia kończą się niepowodzeniem. A mam dopiero 40 lat i dwójkę dzieci na utrzymaniu. Dość długo byłem twardy i nie załamywałem się. Uparcie żyłem nadzieją, że jakoś się ułoży, że wreszcie zdobędę upragnioną pracę. Ale niestety z prerażeniem zauważam, że tonie we mnie nadzieja, a przyszłość swą widzę w coraz bardziej czarnych kolorach. Myśl za co kupić kolejną porcję masła, chleba, za co zapłacić czynsz, rachunek za światło, zeszyt dla dziecka nie opuszczają mnie ani na chwilę. O jakiejś radości, satysfakcji w życiu nie ma mowy.

Na dodatek denerwuje mnie dobre samopoczucie pracujących i sprawujących władzę. Dla ludzi tych problemy takie jak moje nie istnieją. Przy tym padają absurdalne argumenty. Bezrobotni są sami winni bo niezbyt energicznie szukają pracy! Można i tak zagłuszyć sobie sumienie i współodpowiedzialność za ten stan. Nie na długo się to jednak uda. Desperacja takich jak ja rośnie. Żyją oni w poczuciu wielkiej krzywdy jaka ich spotkała, w poczuciu, że są odrzucani przez znajomych, nawet rodziny. To straszne tkwić w bezczynności. Jestem zdrowy, silny, chcę pracować, być pożytecznym, cieszyć się z życia! Dlaczego ja nie mam do tego prawa? Życie w takich warunkach to koszmar.

Przewyciężanie bezrobocia dla rządu, dla powiatu, miasta powinno być kwestią nr 1. A tymczasem problem ten się rozmywa, traktowany jest jako jeden z wielu. W efekcie miejsc pracy zamiast przybywać to ubywa i to na naszym terenie.

Jacek W. Lubaczów
(nazwisko znane redakcji)

Tą drogą pragniemy podziękować kierowcom, właścicielom samochodów osobowych i ciężarowym, którzy zabierają nasze dzieci z Dolin do szkoły w Kowalówce. Gdyby nie dobre serca kierowców nasze pociechy musiałyby codziennie trasę trzech kilometrów przemierzać pieszo. O ile latem przy dobrej pogodzie marszruta ta jest do zaakceptowania, to już jesienią, zimą, wiosną, przy deszczach chłodzie i mrozie jest ona niebezpieczna i zagraża zdrowiu dzieci.

Dlatego też jesteśmy wdzięczni kierowcom przejeżdżającym przez Doliny, którzy widząc maszerujące dzieci zatrzymują się i zabierają je. W ten sposób mają oni swój wkład w wychowanie naszych pociech i ich bezpieczeństwo. Zabranie ucznia do samochodu to uchronienie go od zimna i od godzinnego marszu, często w deszczu, zimnie, a nawet mrozie. Nasze dzieci z sympatią wyrażają się o kierowcach. Wchodząc do domu z dumą już od progu mówią, że samochód sam się zatrzymał, że kierowca był wesoły. To ośmiela i budzi zaufanie. Dzieci przekonują się, że w świecie dorosłych są ludzie życzliwi, niosący pomoc.

Serdecznie im dziękujemy
Rodzice dzieci z Dolin

Augustyn Baran

Zdarzyło się wieczorem

Siedziałem jak zawsze przed sklepem na rynku w Oleszyczach. Po czymś takim jak życie i miłość. Przestałem żyć, pisać, interesować się sobą i światem. Błąkałem się, gadałem ze sobą i dziwnie smutno patrzyłem znad pustej butelki Coca-coli na szosę, na ratusz i na dachy domów przysłaniające horyzont.

Każda noc pełna koszmarów, twógi – i dzisiaj miałem taką. Po północy podszedłem do okna i spojrzałem na zimne puste niebo. Zasnąłem nad ranem i obudziłem się późno.

Smutek – trzeba mi przejść przez deintegrację pozytywną – kiedyś modną teorię burzliwego rozwoju osobowości – pomyślałem. Trudno – dopiero wielkie klęski wstrząsają dojrzałym mężczyzną. Małych nie zauważa.

Kobieta spełniła we mnie swoją rolę. Dobrze, że samo sobie poszła i nie trzeba było jej truć grzybami, deportować ani wysilać się na zbędną dyplomację – nadal rozmawiałem ze sobą, przekonując się do zmiany optyki życiowej i koniecznego dystansu. Ale rozmawianie życiowe nie mijalo. Było, jakie było.

Ludzie wchodzili do sklepu, wychodzili najczęściej z chlebem. Dzieci przeważnie z gumą do żucia albo lodami. Co niektóre podjeżdżały górkami rowerkami na chodnik nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. Nikt nie zwraca. Nikogo już nie interesuję. Wszyscy wiedzą, że w sile wieku pozostałem sam ponosząc zasłużoną klęskę. Spodziewali się, od dawna zresztą. Ja uparcie wierzyłem w potęgę miłości, która jak i wiara – cuda czyni. Być może i czyni, ale nie każdemu. Mnie na pewno nie.

Kobieta odeszła nagle. Tak odchodzą prawdziwe kobiety, dumne i zdecydowane. Nie spodziewałem się, ale klęska wisiała w powietrzu od dawna jak widmo komunizmu nad starą Europą.

Nastawał wieczór. Księżyc własni wypłynął z głębi nieba nad miasteczko i zawisł niepłynny i blady.

Niepotrzebny mi już księżyc – mruknąłem do siebie. – Może być, może go nie być. On i wszystko nad nim, cały kosmos. Nic nie ma znaczenia. Nic nie jest już ważne.

Nieprawda – przekonywał mnie jakiś głos we mnie. – Wszystko nadal jest ważne. Jeszcze jesteś, więc wiele może być dla ciebie. Nowy dom. Kobieta. Radość i uśmiech. Nie możesz, nie wolno ci wątpić. Ktoś czeka, ktoś gdzieś jest. To nie ważne, że nie wiesz Kto i Gdzie. Wszystko się okaże w swoim czasie.

Teraz trzeba nieść jeszcze chwilę swoją rozpacz, jak przedtem niosłeś dobro. Byłeś go pełen. Rozdałeś siebie. Widocznie nie tej, która go nie uniosła. Opuścił, roztrząsała i ciebie przy okazji. Jest ci potrzebny księżyc – powiedział głos we mnie i zamilkł.

Zmierzch stawał się coraz pełniejszy. Księżyc coraz jaśniejszy. Coraz mniej było lu-

(ciąg dalszy na str. 5)

(dokończenie ze str. 4)

dzi, dzieci, i tylko nocne ptaki zlatywały się na nieliczne drzewa w rynku. Psów też było coraz więcej. Stada kundli płci obojga wpadały na ulicę przed sklepem. Nadal siedziałem, patrząc w granat nieba stapiający się z szarymi konarami drzew, dachami kamienic w jedno wielkie, nieruchome wczesną nocą ciało. W jego bezkształtną materię, w której ginie spojrzenie.

Suka zatrzymuje się tuż przede mną. Tuli łeb, składa go na moje kolana. Dopada ją rosty pies – i kocha "na pieska". Głowa suki lekko drży. Głębokim owalem oczu patrzy na mnie. Dotykam jej oczu palcami. Gorące. Ostatni pijący kiepskie wino patrzy na mnie. Najbardziej trzeźwy wymiotuje na ten widok trzymając się rachitycznej jabłoni.

Staję. Idę do sklepu po jeszcze jedną butelkę Coca-coli. Ostry trzask na drodze, z piśkiem opon zatrzymuje się samochód. Niezłej marki, skoro taki pisk.

Z butelką w ręce podchodzę do samochodu. Kobieta otwiera drzwi. Ładna kobieta, piękna twarz.

Ocalał pies, to suczka zginęła pod kołem. Rozbita mordka, oczka toczą się po asfalcie, szare oczka. Zbieram je z gorącego upalnym dniem asfaltu i rzucam ptakom. Nikomu nie są potrzebne oczy "kobiety", która odeszła.

Znowu siadam tam gdzie siedziałem. Suczki już nie ma, ktoś zwiłkł jej ciało na pobocze drogi. Zastygła w zmięczeniu. Pies jeszcze raz obwąchuje ciało swojej "kobiety" i biegnie do mnie. Nalewam na dłoń pieniącą Coca-cola i podsuwam psu. Pije napój, oblizuje mi dłoń.

Podnosimy się obaj i idziemy razem przed siebie. Coraz ciemniej, więc ginimy w bezpiecznej ciemności. Pusta droga, pusty księżyc. Wchodzę na podwórze. Okna w moim pokoju otwarte, takie pozostawiłem. Pies wbiega za mną na podwórze. Patrzę na niego on na mnie.

Nie ma naszych kobiet – mówię do niego. Ty prędzej znajdziesz swoją panią. Ja muszę napisać list i czekać.

Augustyn Baran

Augustyn Baran – autor wydanej głośnej książki "Głowa wroga", która zdobyła entuzjastyczne recenzje i znikła z półek księgarskich. Jej omówienia pojawiły się w telewizji, prasie regionalnej oraz w pismach ogólnopolskich takich jak: "Gazeta Wyborcza", "Machina", "Rzeczpospolita", której recenzent napisał po ukazaniu się drukiem zbioru opowiadań tego autora: "Znajdą się kiedyś w każdej antologii prozy polskiej drugiej połowy XX wieku."

Redakcja

Nasz człowiek w województwie

W nowopowstałym województwie podkarpackim z powiatu lubaczowskiego tylko Zbigniewowi Słotwińskiemu udało się zająć wysokie stanowisko. Od prawie dwóch lat pełni funkcję prezesa Podkarpackiej Izby Rolniczej. Jest też z naszego terenu, obok Edwarda Dziaduly i Andrzeja Buczka radnym sejmiku wojewódzkiego.

Co zdecydowało, że ten z kruczą grzywą czarnych włosów na czole i wąsikiem dokonał takiego skoku? Przecież dotychczasowe role życiowe, wykonywane zawody niezupełnie predysponowały go do pięcia się w górę. Nawet dotychczasowy życiorys nie zaświadczał o predyspozycjach przywódczych!

Przyszły prezes przyszedł na świat w Krowicy Lasowej. Wychowywał się w krótko utrzymanym przez ojca sześciuosobowym rodzeństwie. Oprócz nauki musiał czas dzielić na pasienie krów, pracę w polu i opiekę nad młodszymi braćmi. Nic dziwnego, że po ukończeniu podstawówki opuszcza dom i podejmuje naukę w Technikum Melioracyjnym. Jako absolwent odbywa staż w 1973 r. w Powiatowym Zarządzie Gospodarki Wodnej w Lubaczowie. Wkrótce jednak powiat zlikwidowano i Zbigniew trafił do Oddziału Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych. Przez lata konserwował urządzenia wodno-melioracyjne. Co roku – twierdzi – co najmniej 100 ha nieużytków zmieniał na pastwiska i ziemię orną.

W 1978 r. zrywa z zawodem melioranta i podejmuje pracę jako majster, a wkrótce jako zastępca dyrektora w Zakładzie Budowlano-Remontowym w Nowym Siole. Wówczas też zakłada rodzinę. Swą przyszłą żonę Rysię poznaje w autobusie w trakcie wspólnych dojazdów do pracy w Lubaczowie. Tutaj też budują dom, do którego się przenoszą. Wraz z końcem PRL-u pada jego przedsiębiorstwo. Zbigniew znalazł się na lodzie i nie bardzo wiedział, co z sobą zrobić. Ale wilka ciągnie do lasu. Mimo protestów żony z początkiem lat dziewięćdziesiątych od Agencji Rolnej Skarbu Państwa wydzierżawił 28 ha popeełgierowskiej ziemi. Przez pierwsze lata jakoś wychodził jakoś na swoje, ale w 1998 r. ma już kłopoty ze sprzedażą ziarna. Na dodatek załamują się ceny zbóż, a kolejnych strat przysparza mu wylew Lubaczówki. Koniec z końcem wiąże ponieważ oprócz pola prowadzi dwa sklepy.

Wówczas to wynurza się z cienia i podejmuje działalność na wielu frontach. Jako handlowiec organizuje w Lubaczowie Forum Biznesu, którego zostaje szefem. Jest też przewodniczącym Rady Banku Spółdzielczego. Ale bliższa koszula ciału – będąc rolnikiem angażuje się w działalność PSL. Szansę na poprawę sytuacji wsi zaczyna upatrywać w rodzących się w 1996 roku Izbach Rolniczych. Uczestniczy w ich organizacji i zostaje wybranym prezesem Przemyskiej Izby Rolniczej. Swoją drogą na stanowisko to rekomendowała go wojewódzka organizacja PSL w której Józef Michalik jako wiceprezes i poseł miał dużo do powiedzenia i postawił na swego człowieka.

Jako szef Izby Rolniczej Zbigniew dał się poznać z niekonwencjonalnych, ale zarazem z konkretnie wymiernych działań. Gdy inne regionalne Izby Rolnicze przyznane środki inwestowały w zakup drogich samochodów, Przemyska Izba Rolnicza kupuje budynek, w którym oprócz niej znajdują siedzibę wszystkie branżowe związki rolnicze. Uczyniono to nie bez powodów. Zdaniem prezesa tylko ściśle współdziałające organizacje rolnicze wraz z Izbą mogą wywrzeć skuteczną presję na rząd, ośrodki decyzyjne, w celu przeformowania korzystnych dla wsi ustaw i decyzji. W rezultacie doprowadza do porozumienia 18 związków rolniczych działających w dawnym województwie przemyskim. Równocześnie przystępuje do karczowania nieżyłowych przepięsów i zarządzeń.

Działania te wzmacniają pozycję prezesa i zostaje wybrany do pięciuosobowego prezydium Rady Krajowej Izby Rolniczej. Z tych względów pole jego działania się poszerza. Bierze udział w wielu centralnych i zagranicznych naradach i konferencjach.

W 1998 r. ma miejsce reforma administracyjna kraju. Z mapy znikają dotychczasowe województwa i pojawiają się nowe. W ślad za tym odbywają się wybory do władz Podkarpackiej Izby Rolniczej. Zbigniew postanawia kandydować na jej szefa. Tym razem musi liczyć tylko na siebie. Jego kontrkandydatem jest dotychczasowy szef Izby Rzeszowskiej, zarazem poseł z ugrupowania aktualnie współuczestniczącego w sprawowaniu władzy w państwie i województwie. Walka wyborcza jest bezwzględna i aby utracić Zbigniewa montuje się kontrkandydata nawet z przemyskiego. Wybory mają dramatyczny przebieg. Zwycięża Zbigniew. Przegrani usiłują głosowanie unieważnić, ale nie daje to rezultatu.

W wyborach parlamentarnych w 1997 r. Józef Michalik traci mandat poselski. Mimo starań przez szereg miesięcy pozostaje bez pracy. W tej nader trudnej dla byłego parlamentarzysty sytuacji pomocną dłoń wyciąga Zbigniew Słotwiński i bierze go na etat do Przemyskiej Izby Rolniczej. Obserwatorzy ten gest ocenili jako rewanż prezesa Izby za wsparcie go przez posła przy pierwszych wyborach. Jest rok 1998. Zbigniew startuje do sejmiku wojewódzkiego i wygrywa. Aż ponad 500 głosów zdobywa spoza powiatu. Natomiast jego wczorajszy podwładny Józef Michalik zostaje starostą. Od tego też momentu drogi partyjnych kolegów się rozchodzą. Na zjeździe powiatowym PSL w 1999 r. na stanowisko prezesa zgłoszonych zostało dwóch kandydatów: dotychczasowego prezesa Józefa Michalika i Zbigniewa Słotwińskiego. W tajnym głosowaniu Józef Michalik zdobywa 44 głosy, a jego



(dokończenie na str. 9)

UWAGI DO KSIĄŻKI "W GMINIE NAROL"

Czytając książkę Grzegorza Kubali "W gminie Narol" zauważam, że w opisie wsi Rebizanty brakuje wspomnienia, że w latach II-giej Polski był tam nad Tanwią blisko wodospadów postawiony budynek stanowiący jakby stanicę lub dom harcerza, zniszczony podczas ostatniej wojny. Był jednak ten budynek postawiony jakby w miejscu, w którym przechodził tamteży przeprowadzany wówczas przez granicę, przez mieszkańca Rebizanta komendant Józef Piłsudski. Wiadomości te są pamiętane przez tamtejszych mieszkańców, a także przez naszych historyków. Może w jakiejś bardziej zwięzłej postaci, aniżeli ja to nadmieniałem. Ja pamiętam wycieczki szkolne i późniejsze w okolice tych wodospadów i takie pozostałości fundamentów murowanych po tym budynku nad rzeką były.

Druga uwaga nasuwa mi się odnośnie wsi Łukawica. Są przytoczone wielkości posiadłości ziemskiej i chłopskiej, przy czym posiadłość ziemska w XVIII wieku była rozległą częścią dóbr Łosiów. Natomiast mnie jest wiadomo, że znaczna posiadłość ziemska w Łukawicy była własnością na pewno do 1930 roku Marii z Łokuciejowskich Dzierżyńskiej. Był to majątek ziemski, co prawda bardzo zadłużony z murowanym domem mieszkalnym z gankiem na dwóch filarach. Opodal był staw i młyn wodny, a także w pobliżu Kijasówka, czyli posiadłość może mała, ale z kościółkiem i księdzem Kijasem jako właścicielem tego obiektu i części ziemi.

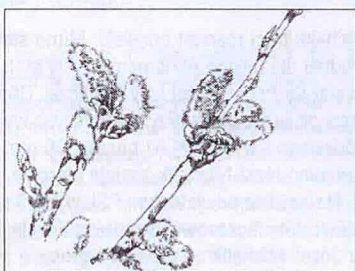
Piszę to z własnego naocznego pobytu bodajże w roku 1930 z moim bratem Andrzejem Szajowskim i jego żoną Jadwigą z Strzeleckich Szajowską, nauczycielką, którzy zaznajomieni z Marią Dzierżyńską, wzięli mnie na sobotę i niedzielę do Łukawicy. Był to folwarczek, pływaliśmy z bratem jakąś kryptą po stawie, a w niedzielę uczestniczyliśmy we Mszy św. razem z Marią Dzierżyńską w kościółku ks. Kijasa.

Podobno Maria Dzierżyńska zmarła w przytulku czy domu starców w Tomaszowie, jeśli to prawda, majątek przeszedł na skarb państwa, budynek mieszkalny do pewnego czasu stanowił szkołę w Łukawicy.

Dlaczego nie możemy się dowiedzieć, jaki Dzierżyński był mężem Marii z Łokuciejowskich? Gdyby nawet był on jakimś krewnym katem Rosji Feliksa to nie znaczy, że ten w Łukawicy miałby być taki sam lotr. Ale go nie było, bo Maria Dzierżyńska gospodarzyła sama w majątku w Łukawicy.

Myślę, że w wydaniu II-gim zechce wydawca uzupełnić moje uwagi, które powienn w treści bardziej sprawdzić w terenie.

Eugeniusz Szajowski



Rys. Robert Warechowicz

Gdy furmanka ze zwłokami Zagonczyka i jego dziewczyny wjeżdżała do Cieszanowa w Narolu rozpoczynał się kolejny akt dramatu. Przypomnijmy Zagończyk ze swoim współtowarzyszem, zanim tego feralnego dnia wyruszyli do szynku w domu u ojca do szafy schowali automaty, zabierając z sobą tylko pistolety. Szczegół ten nie uszedł oczywiście uwadze organizatorów wyroku. Już od momentu jego pojawienia się w Narolu był nieprzerwanie śledzony.

Tuż po wyroku do mieszkania i zarazem warsztatu Mikolaja Czubryta wtargnęło dwóch mężczyzn. Gospodarka nie było wówczas w domu. Wczesnym rankiem wyruszył na połów ryb. W warsztacie pracował tylko młody czeladnik. Jeden z przybyłych chwycił chłopaka za kołnierz i uderzając jego głową o ścianę krzyczał: - Gadaj, gdzie jest schowana broń? Żądanie to powtarzane było wielokrotnie. Chłopak jednak milczał. Drugi z mężczyzn przeszukiwał mieszkanie, ale wciąż bezskutecznie. Z coraz większą bezwzględnością żądano od chłopaka wskazania miejsca schowania broni. Ujawnienie schowka usiłowano wymuszać coraz mocniejszymi uderzeniami głową chłopaka o ścianę. Gdy dalsza rewizja stawała się już bezskuteczna, torturujący chłopaka mężczyzna zawołał do swego współtowarzysza:

- Popatrz jeszcze do szafy! Po jej otwarciu ukazały się lufy dwóch automatów, które na poczekaniu zostały zabrane.

W międzyczasie ktoś popędził nad rzekę i poinformował starego Czubryta o tragedii jaka nastąpiła. Wiadomość o śmierci jedynaka była niewyobrażalnym dramatem dla ojca. Wprawdzie zdawał on sobie sprawę z niebezpieczeństwa wiszącego nad Tadeuszem, ale nie przypuszczał, że tak tragiczny będzie finał. Na poczekaniu znalazł się na miejscu zbrodni. Ukłął nad synem leżącym w trawie i długo lkając tkwił w takiej pozycji. Wracając do domu sam z sobą toczył głośny dialog:

- Bandyci syna mi zabili! Moje jedyne dziecko!

Słowa te powtarzane były wielokrotnie. Ludzie ze współczuciem patrzyli na dramat tego człowieka, który w Narolu był postacią powszechnie szanowaną, cieszył się opinią wyśmienitego fachowca. Wykonywane przez niego obuwie znane było z trwałości i wygody. Potrafił spełnić każde, nawet najbardziej kapryśne życzenia klienta. Szczególną jego specjalnością było obuwie dla pań. Mikolaj Czubryt był cieszanowianinem. W Cieszanowie się urodził i tu założył rodzinę. Przedwczesna śmierć żony Katarzyny z Bieńkowskich jest okrutnym ciosem dla niego. Aby uciec od wspomnień przenosi się do Narola, gdzie również za-

klada warsztat. Wkrótce żeni się z panią Skibińską. Podobno fakt ten wpłynął na oziębienie stosunków ojca z synem. Młody Tadeusz uczuciowo związany z matką nie zaakceptował powtórnej żeniaczki ojca Mikolaja znany był ze swego patriotyzmu. Z jego inspiracji syn trafia do szkoły kadetów, a on sam wstępuje do AK. Prowadząc warsztat szewski miał ciągle kontakty z ludźmi. Był człowiekiem towarzyskim, z dużym poczuciem humoru.

Chętnie więc go odwiedzano i dzielono się z nim nowinkami. W efekcie Czubryt dużo wiedział i nieźle był zorientowany w miejscowych realiach. Domyślał się też, kto był sprawcą śmierci jego syna. Dlatego też bez żadnego skrupowania powtarzał do znajomych: Pójdę, gdzie trzeba i powiem, powiem kto moje dziecko zamordował!

Groźby tej Kostek jak i jego ludzie nie chcieli bagatelizować. Zdawali sobie sprawę, że zdesperowany mężczyzna może ją spełnić. A znaczyłaby ona aresztowania, śledztwa, wyroki. Dlatego też dom Czubryta nieprzerwanie dzień i noc był obserwowany. Jednego dnia, gdy zamierzał go opuścić, został zatrzymany. Taki sam los spotkał

ZAGAJ (24)



Ratusz w Narolu w latach siedemdziesiątych

Jacka Strumidłę, Leona Skalskiego i Józefa Wolańczyka. Wszyscy wymienieni zostali załadowani na wóz i przez Jędrzejówkę wyruszone z nimi do Łukawicy z zamiarem ich zgładzenia.

W Jędrzejówce w trakcie przejeżdżania przez rzekę wóz się rozzerwał. Korzystając z zamieszania Strumidło uciekł, a Skalskiego po przesłuchaniu zwolniono. Natomiast Czubryt i Wolańczyk zostali rozstrzelani. Śmierć Wolańczyka spotkała na "Zadach" między Wolą Wielką a Łukawicą, a Czubryta na "Grobli" koło Łukawicy. Mikolaj przed śmiercią błagał, całował buty swoim oprawcom, aby darowali mu życie. Oni jednak byli nieublagani. A nawet wymusili, aby stary Czubryt przed śmiercią sam sobie wykopał grób, do którego po rozstrzelaniu został strącony.

Po kilku dniach władze wpadły na trop wykonanej zbrodni. Jej sprawcy zostali aresztowani. Dla konfrontacji zwłoki Czubryta Mikolaja zostały odkopane, przewiezione do Narola i przez kilka godzin leżały na trawie przed ratuszem.

Marian Ważny

(ciąg dalszy ze str. 2)

ważył drzwi do magazynu, pomieszczenia socjalnego, metalowej szafy. Łupem złodzieja był telefon komórkowy przenośny, magnetofon, pieniądze. Łączna suma strat – 1500 zł.

4 marca

W Starym Dzikowie pod osłoną nocy nieznany sprawca, po obcięciu kraty, wszedł do pomieszczenia biurowego stacji paliw, gdzie rozbił kasę zawierającą 1500 zł. Złodziej nie zadowolony się tą zdobyczą i po rozerwaniu kłódek, przedostał się do magazynu z olejami, gdzie jednak dokonał tylko penetracji. Następnie wyważył kratę do pomieszczenia w sąsiednim budynku z częściami maszyn rolniczych, z którego zabrał 2 ubrania robocze. Wartość zagrabionego mienia na szkodę SKR – 2 tys. zł.

5 marca

Na drogowym przejściu w Hrebenym podczas rewizji samochodu z ukraińskimi numerami rejestracyjnymi celnicy w specjalnie skonstruowanej skrytce znaleźli 1000 litrów spirytusu o wartości 20 tys. zł, a w chwili później w innym, również ukraińskim samochodzie, wykryli 910 paczek papierosów.

6 marca

W bliżej nieokreślonych okolicznościach Beacie B. z Załuża dokonano kradzieży torebki z zawartością 3,2 tys. zł w banknotach po 200 zł, dowód osobisty i 4 czeki PKO.

7 marca

Mieszkaniec Nowego Sioła przy pomocy piły motorowej dokonał kradzieży 2 sosen o 1,63 mł wartości 157 zł na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie. Podczas wywozu został zatrzymany przez policję.

8 marca

W Starym Dzikowie za kierowanie grózb pod adresem ekspedientki sklepu oraz za zniszczenie towaru odpowie 31-letni mężczyzna z tej miejscowości. Awanturujący się osobnik został zatrzymany przez funkcjonariuszy KPP.

Na linii kolejowej Nowa Grobla – Oleszyce dokonano kradzieży 4 przewodów linii powietrznej drutu krzemo-brązowego o długości 500 m. wartości 3 tys. zł.

9 marca

W Horyńcu Zdroju dokonano włamania do kiosku branży chemicznej i punktu LOTTO, gdzie sprawca po wyważeniu kraty i wybiciu szyby przedostał się do wnętrza i dokonał kradzieży papierosów. Straty właścicielki kiosku – Haliny D. – wyniosły 1200 zł.

Akwizytor otwartego funduszu emerytalnego dopuścił się podrobienia podpisu Krzysztofa W. mieszkańca Horyńca na umowie otwartego funduszu emerytalnego, do którego nie zgłaszał akceptacji.

12 marca

W Nowej Grobli całkowitemu spalaniu uległa obora drewniana Jana Sz. Straty sięgają 10 tys. zł.

W miesiącu lutym policjanci z KPP w Lubaczowie ustalili i rozpracowali gru-

(dokończenie - str. 8)

BOLESNA ROCZNICA

W lutym minęło 60 lat od wysiedlenia na Sybir z Dachnowa 36 rodzin. W mroźną noc dano im 20 minut czasu na ubranie się i zabranie z sobą niezbędnego ekwipunku. Punktem zbornym była szkoła. Stąd saniami odwieziono ich do bydłych wagonów w Lubaczowie. W Lwowie krótki postój i dalsza podróż. W czasie kolejnych pięciu dni nieludzkiej podróży dotarli do Charkowa, przekroczyli góry Uralu. W Omsku przesiadka i przy 40 stopniowym mrozie dalsza podróż samochodami, saniami w głąb syberyjskiej tajgi.

W rocznicę tej bolesnej wywózki 13 lutego w Dachnowie w SP zorganizowana została uroczystość, na którą przybyli sybiracy, społeczeństwo wsi i goście w osobach: parlamentarzysta Krzysztof Klak i Zbigniew Rynasiewicz, władze powiatu starosta Józef Michalik i jego zastępca Marta Mazurek Fircowicz oraz przew. Rady Powiatu Adam Swatek, władze miasta i gminy Cieszanów z burmistrzem Edwardem Dziadulą i jego zastępcą Czesławem Mazurkiem oraz z przew. Rady Janem Pietruchem.

Po uroczystym nabożeństwie delegacje z udziałem władz powiatowych, gminnych Związku Sybiraków złożyły kwiaty pod tablicą w szkole upamiętniającą tamte wydarzenie. Do zgromadzonych w szkole przemówiła Zofia Gorczyńska – prezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Jarosławiu, Andrzej Litwa odczytał fragment swej książki z pobytu na Sybirze. Eugeniusz Polak – jeden z najmłodszych uczestników repatriacji przypomniał, że poszerzają się sfery ubóstwa a dysproporcje w placach są przerażające. Edward Dziadula podkreślił hart ducha sybiraków. Te okrutne przejścia nie załamały ich. Wszyscy, którzy wrócili szli i idą przez życie z godnością i honorem. Życzenia sybirakom złożył też starosta Józef Michalik, radny Zbigniew Buczek i poseł Krzysztof Klak.

W części artystycznej wystąpiła młodzież szkolna oraz chór ze specjalnym na tę okazję przygotowanym przez księdza Jerzego Sopla programem.

S.R.

KTO POMOŻE LUBACZOWIANOM ?

Wzorem "politycznych podróży po kraju" kontynuowanych przez kierownictwo centrali SLD – Zarząd Wojewódzki Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Rzeszowie rozpoczął cykl roboczych wizyt w powiatach.

Pierwsza tego typu wizyta, pod przewodnictwem posła Wiesława Ciesielskiego, miała miejsce w Lubaczowie, w dniu 6 marca br. Wybór tego właśnie środowiska, uwzględnionego w pierwszej kolejności, nie był przypadkowy. Sytuacja społeczna i gospodarcza, w jakiej żyją mieszkańcy lubaczowszczyzny, jest znacznie trudniejsza niż w innych rejonach Podkarpacia. Dotyczy to każdej niemal dziedziny – rolnictwa, oświaty, ochrony zdrowia. W treści roboczych spotkań, jakie podczas wizyty odbyły się z aktywem społeczno-gospodarczym oraz przedstawicielami władz samorządowych miasta i powiatu, a także z mieszkańcami Lubaczowa dominowała więc problematyka gospodarcza. Podejmowano w dyskusji sprawy wymagające pilnego rozstrzygnięcia, dot. m.in. uruchomienia przejścia granicznego w Budomierzu-Gruszewie, zamkniętej kopalni siarki w Baszni Górnej, kontynuowania budowy szpitala powiatowego. Ta ostatnia kwestia wywołuje w lokalnej społeczności sporo pretensji do władz, gdyż jest to inwestycja realizowana w ramach planu centralnego, na którą w br. Znacznie uszczuplono nakłady. Dyskutowano też o sposobach i możliwościach "rozładowywania" problemu rosnącego bezrobocia. Ziemia lubaczowska ze swoją częścią Roztocza ma duże, ale zupełnie nie zagospodarowane i nie wykorzystane walory turystyczne. Obecne władze regionu podkarpackiego nie podjęły jednak żadnych kroków, by z pożytkiem dla żyjących tam ludzi podjąć chociażby próbę uruchomienia tego potencjału możliwości rozwojowych.

Zebrane podczas tego typu wizyt, bezpośrednich rozmów i spotkań propozycje i wnioski staną się podstawą dla opracowywanego przez SLD alternatywnego programu społeczno-gospodarczego rozwoju regionu podkarpackiego.

R.W.

SPOTKANIA Z PARLAMENTARZYSTĄ

W niedzielę 26 marca poseł Wiesław Ciesielski i zarazem lider SLD na Podkarpaciu spotkał się w Starym Dzikowie z członkami SLD oraz ze społeczeństwem gminy. W pierwszym spotkaniu, w którym oprócz posła uczestniczył radny Sejmiku Wojewódzkiego Edward Dziadula i przewodniczący Rady Powiatu SLD Adam Sobczak omówione zostały sprawy organizacyjne. Poseł zapoznał zebranych z zadaniami stojącymi przed SLD i jego członkami.

W drugim spotkaniu ze społeczeństwem gminy poseł przedstawił sytuację gospodarczą i polityczną kraju. Gabinet premiera Włodzimierza Cimoszewicza liczył 70 pracowników a premiera Jerzego Buzka 700! – mówił parlamentarzysta. Nie dość, że bezrobocie rośnie to walka z nim została zepchnięta na powiaty, przy czym otrzymują one 50% środków jakie miały na te cele przed rokiem. A trudno mówić o walce z bezrobociem gdy nie ma pieniędzy.

Nie ma drugiego kraju na świecie - kontynuował parlamentarzysta - gdzie w tak rażący sposób powiększałyby się bieguny biedy i bogactwa. Strategia rozwoju kraju powinna zmierzać do tworzenia nowych miejsc pracy a nie poszerzania bezrobocia. Na wszystko brak pieniędzy. Stało się tak bo przeprowadzane reformy kosztują rocznie 30 - 40 miliardów zł. A w budżecie można znaleźć 6 - 8% tej sumy. Stąd szukanie oszczędności gdzie się da. Na rolnictwie, inwestycjach, oświacie, służbie zdrowia. Nie przypadkowo na podkarpaciu gwałtownie spadają notowania rządu z 34% przed rokiem do 17% obecnie. Równocześnie rośnie poparcie dla SLD.

Odpowiadając na pytania i przechodząc do spraw powiatu poseł powiedział, że budowany szpital w Lubaczowie już byłby czynny gdyby środki na jego budowę służyły zgodnie z planem. Reformę zdrowia nazwał gigantycznym oszustwem. Jej ofiarami padają ludzie na dole jak w przypadku Lubaczowa dyrektor Stefan Kryczko. Stąd na stawiane mu zarzuty już nikt nie wierzy.

Zdaniem posła wielką pułapką jest przygotowywana prywatyzacja, która społeczeństwo ma kosztować 600 - 800 milionów zł..

Do spraw rolnictwa poruszonych w pytaniach odniósł się Edward Dziadula. Zgodził się z opinią rolników, że sytuacja na wsi jest wyjątkowo zła. Rolnicy nie mają swych pól gdzie sprzedawać – Burmistrz Cieszanowa namawiał do tworzenia grup producenckich. Wówczas łatwiej będzie towar sprzedawać i uzyskiwać za niego odpowiednią cenę.

M.W.

(dokończenie ze str. 7)

pę z terenu Nowego Dzikowa, która dokonała ok. 20 włamań do samochodów w Lubaczowie

17 marca

Na Mazurach dokonano włamań do nowo wybudowanego ale jeszcze nie zamieszkałego domu. Nieznany sprawca po wyrwaniu rolety antywłamaniowej i wybiciu szyby dostał się do wnętrza skąd skradł wiertarkę udarową, baterie, odtwarzacz. Właścicielka domu Jolanta M. Poniósł straty na sumę 2,5 tys. zł. Dochodzenie prowadzi KPP w Lubaczowie.

20 marca

W miejscowości Krzywe koło Horyńca Helena M. zajmowała się nielegalnym wyrobem spirytusu. W tym celu wykorzystywała metalowe bańki, konwie wyposażone w węzownice. W wyniku czynności podjętych przez KP w Horyńcu zabezpieczono 3 litry spirytusu, sprzęt do jego wyrobu oraz 10 litrów zacieru o zapachu alkoholowym.

22 marca

Z lasu gminnego w Łukawcu sprawca przy użyciu piły motorowej dokonał kradzieży dwóch sosen. Pociął je na kłose i załadował na przyczepę. W trakcie wyjeżdżania z lasu został zatrzymany przez funkcjonariuszy z KP w Wielkich Oczach.

24 marca

W Lubaczowie Tomaszowi Sz. Mieszkańcowi bloku na Osiedlu Jagiellońskim skradziono rower górski wartości 400 zł.

26 marca

W Borowej Górze w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej w budynku obory wybuchł pożar. Właściciel Fryderyk G. poniósł straty w wysokości 15 tys. zł.

W Lubaczowie w sklepie spożywczym przemysłowym przy ul. Krasińskiego sprawca wykorzystując nieuważę ekspedientki z oszklonej witryny sklepu dokonał kradzieży 27 sztuk kart telefonicznych wartości 360 zł.

KPP w wyniku podjętych działań wpadła na trop sprawców licznych włamań do samochodów w Lubaczowie i kilku ich właścicielom zwrócono skradzione rzeczy. Nie wszystkie jednak ostatnie tego typu kradzieże zostały zgłoszone. Stąd też KPP prosi aby osoby te skontaktowały się z nią celem ewentualnego rozpoznania i odebrania skradzionych rzeczy.

W rowie przeciwpożarowym w Cieszanowie znaleziono zwłoki 59-letniego mężczyzny. Ze wstępnych ustaleń wynika, że najprawdopodobniej wpadł on do wody i utonął.

Jeden z mieszkańców Horyńca Zdroju w piwnicy bloku, w którym mieszkał gromadził niewypały pocisków artyleryjskich z czasów II wojny światowej. Z braku pieniędzy wpadł na pomysł ich sprzedania. Szukanie kupców zlecił znajomym. Jeden z nich powiadomił Policję. Policja wezwała saperów z Rzeszowa, którzy unieszkodliwili niewypały.

ROZTOCZE WSCHODNIE PRZEWODNIK NIE TYLKO DLA TURYSTÓW

Na rynku księgarskim pojawił się obszerny liczący ponad 300 stron przewodnik "Roztocze Wschodnie, przewodnik nie tylko dla turystów". Praca ta w konstrukcji i treści różni się od znanych nam dotąd przewodników. W książce oprócz opisu tras turystycznych mamy obszernie potraktowaną część przyrodniczą, geograficzną i historyczną interesującą nas regionu.

Najmocniej, co jest naturalne przy profesji autorów, potraktowana została strona geograficzna i przyrodnicza opisywanego terenu. Jest więc opis rzeźby terenu, jego budowa geologiczna, roślinność, gleby, klimat. Nie pominięto jednak historii, osadnictwa i ludności.

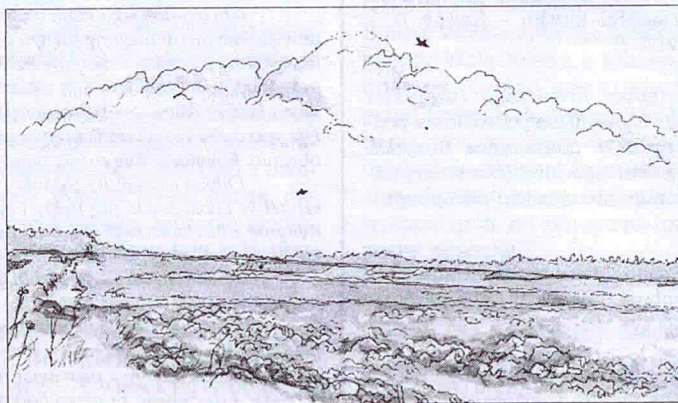
Również erudycja i topograficzna znajomość terenu autorów zauważalna jest przy opisie tras turystycznych. Każde wzniesienie, dolina, rzeczka jest im znana i ma swoje znaczenie. W ten sposób jest tym ważniejszy gdy autorzy każdy topograficzny szczegół wiążą z historią.

Pionierski charakter pracy zaważył jednak na pewnych mankamentach. Jak wspominaliśmy, w pracy w szerokim zakresie ujęta została historia opisywanego regionu. I tu autorom brakło określonej koncepcji. Problematyka historyczna "rozłana" jest po całej książce. Oczywiście w pełni zasadne jest każdorazowe nawiązywanie do historii przy opisie miejscowości napotykanych na trasach podróży. Jeśli np. jesteśmy w Horyńcu to naturalne jest przedstawienie krótkiej historii tej miejscowości. Autorzy natomiast często przy takiej okazji dają opisy w skali makro. Oto zupełnie niezrozumiały jest np. przy opisie trasy z Horyńca do Werchraty kilkunastokrotnie, pisany drobną czcionką historyczny wręcz rys granicy polsko-radzieckiej z wszelkimi jej dyplomatycznymi i politycznymi aspektami, jak też dzieje konfliktów polsko-ukraińskich w czasie ostatniej wojny i po jej zakończeniu.

Swoją drogą wątek ukraiński szczególnie obszernie został potraktowany w książce. Przy wielowiekowym trwaniu tej narodowości na naszym terenie jest to zrozumiałe. Autorom jednak brakło współczesnego podejścia do tego zagadnienia. Mamy opisy wszystkich znanych akcji UPA, wojska polskiego. Tymczasem z dystansu minionego półwiecza na problem ten należy już spojrzeć głębiej.

Podróż niektórymi trasami przebiega wręcz w tempie zawrotnym. Na dobrą sprawę pewne trasy samochodowe można przemierzać bez tej książki, w zamian posiadając dokładną mapę na kolanach. Oto przykład trasy z Lubaczowa do Tomaszowa: "...skręcamy w lewo i przejeżdżamy obok dworca kolejowego. Na skrzyżowaniu udajemy się w prawo (1,4 km). Przekraczamy tor kolejowy i jedziemy na północ. Po lewej stronie drogi naprzeciw szpitala znajduje się ciekawy stary cmentarz (2,2 km). Przed zakrętem w lewo mijamy duży kamienny krzyż bruśnieński. Wjeżdżamy na podmiejskie pola. Przekraczamy (2,9 km), 200 m. dalej skrzyżowanie w prawo do Załuża. W centrum Dachnowa (zwanego w latach 1977 – 1981 Jaworzyną). Wjeżdżamy na drogę krajową nr 65 (z Jarosławia 6,4 km)". Ponadto opisy tych tras grzeszą pewnym schematyzmem językowym. W nieskończoność bowiem powielane są podobne konstrukcje zdaniowe w rodzaju: idziemy, docieramy, na prawo, na lewo, ładna trasa, trasa ładna widokowo. Praca zdecydowanie zyskałaby na wartości gdyby zawierała literackie, obrazowe opisy terenu. W książce niestety nie znalazł się urok tych ziem, piękno przyrody i historii. Ale uwaga ta w żaden sposób nie może obciążać autorów książki. Ich praca uzupełnia w pewnym stopniu lukę w wydawnictwach przewodnikowych dotyczących naszego terenu.

Ryszard Strzelecki



Rys. Robert Warechowicz

(dokończenie ze str. 5)

kontrkandydat 42. Okazało się więc, że w powiecie pojawił się lider PSL, który poważnie zagroził, zdawać by się mogło, niekwestionowanej do tej pory pozycji w PSL Józefa Michalika.

Rosnąca pozycję Zbigniewa Słotwińskiego należy tłumaczyć cechami jego charakteru. U tego człowieka uderza wręcz niewiarygodna pewność siebie. Można założyć, że gdyby zaproponowano mu stanowisko ministra rolnictwa nominację bez wahania by przyjął. Nie pojawiłyby się u niego skrupuły, że nie podoba obowiązkowi, że ranga spraw by go przerastała! Często powtarza, że człowiek nie otrzymuje wiele rzeczy tylko dlatego, że czeka aż mu je podadzą.

Wprawdzie brak mu uniwersyteckiego wykształcenia odczytania, ale luki te w pewnym stopniu rekompensuje wiedzą zdobywaną poprzez kontakty z ludźmi, udział w naradach, seminariach, konferencjach. Ma już za sobą dwusemestralne Wyższe Studium organizowane przez PAN z prawa rolnego. Umie słuchać i zadawać pytania. Jest w ustawicznym ruchu. Wpada do gabinetów burmistrzów, wójtów i dyrektorów. Przede wszystkim jednak utrzymuje ścisły kontakt ze wsią. Trafiając w wiejskie opłotki odwiedza sołtysów, rolników, którzy sobie radzą, jak i tych, którym grozi bankructwo. W efekcie wie, co ludzi boli i jakie dramaty przeżywa wieś.

Jego pierwsze wystąpienia publiczne były nieporadne, grzeszyły wszystkoizmem i ciągłymi nawrotami do raz już poruszonych wątków. Szybko się jednak uczy. Już teraz potrafi mówić o wiele zwięźle i konkretniej. Wie jaką strunę poruszyć, aby być słuchanym. Oto na dożynkach powiatowych w Młodowie wołał: "W kraju mamy czarną podwyżkę cen benzyny, a plony pracy rolnika nie dość że tanieją, to jeszcze nikt nie chce ich kupić! Pytam się, za co rolnik kupi dziecku zeszyt, buty na zimę?".

Nie należy do ludzi dbających o maniery, dobrze ułożonych i przestrzegających konwenansów. "O 12.00 w nocy zadzwonił do moich drzwi – mówi wysoko postawiona osobistość w Lubaczowie – i jak by nic się nie stało, bez słowa przeprasza przystąpił do rozmów w sprawie wyborów". Bezpośredni w kontaktach. Nie ma u niego ani odrobiny respektu dla autorytetów, dla ludzi na wysokich stanowiskach. Każdego rozmówcę traktuje z miejsca jakby był to jego dawny znajomy.

W działaniu jest pragmatyczny. Pchany głębokim, chłopskim instynktem starannie dobiera sobie zwolenników. Zanim wejdzie na ring usiłuje poznać taktykę i siły przeciwnika, po czym jak bokser uderza w słabe jego miejsce.

Co dalej ze Zbigniewem Słotwińskim? Zważywszy, że człowiek ten połączył bakcyła polityka, pytanie to nie jest tylko retoryczne. Zamiast maszerować utartym szlakiem lider ten zapuszcza się na pola minowe, a to nie zawsze szczęśliwie się kończy.

Marek Wrzos

POWIAT LUBACZOWSKI DO WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO?

Z dużym rezonansem społecznym spotkała się wypowiedź starosty Józefa Michalika w sprawie przyłączenia powiatu lubaczowskiego do województwa lubelskiego. Główne argumenty przemawiające za secesją – powiedział Zdzisław Zadworny – to marginalne traktowanie naszego powiatu przez władze rzeszowskie. Dotyczy to zarówno inwestycji za pieniądze z budżetu wojewody jak i współpracy międzynarodowej.

Wypowiedź J. Michalika wywołała ostrą reakcję Klubu Radnych Powiatowych AWS. W wydanym oświadczeniu czytamy: Klub Radnych AWS jest zaskoczony i zbulwersowany wypowiedzią starosty Józefa Michalika i członka zarządu Zdzisława Zadwornego w sprawie zmiany przynależności powiatu lubaczowskiego... Klub stwierdza wysoką nierozwagę wymienionych osób w formułowaniu wypowiedzi dla prasy. Takie działania nie pomagają w rozwoju powiatu. Dlatego Klub Radnych AWS w powiecie lubaczowskim wyraża swój dystans do treści prezentowanych w prasie artykułów.

W dalszej części dokumentu radni stwierdzają, że posłowie AWS Krzysztof Kiak, Zbigniew Rynasiewicz, Radny Sejmiku Wojewódzkiego Andrzej Buczek oraz Klub Radnych AWS spowodował, że nastąpiło zwiększenie dotacji

(dokończenie - str. 10)

BURZA WOKÓŁ ZOZ – u W LUBACZOWIE

Klub radnych powiatowych AWS pisemem z dnia 9 marca, zwrócił się z żądaniem do starosty Józefa Michalika o odwołanie lek. med. Stefana Kryczki z funkcji dyrektora SP ZOZ w Lubaczowie. W uzasadnieniu radni czynią go odpowiedzialnym za niewłaściwą realizację kontraktu za rok 1999 z Podkarpacką Kasą Chorych w wyniku czego, ich zdaniem, dyrektor podpisał niekorzystny kontrakt na rok 2000, pomniejszony o sumę 1500 tys. zł.

Ponadto zarzuca się mu niezakontrowanie z Podkarpacką Kasą Chorych niektórych usług, faworyzowanie Zakładu ZOZ R – 36 na co dowodem ma być wydzierżawienie mu z ZOZ pomieszczeń, sprzętu medycznego oraz wynajęciu gabinetów, planowane zwolnienie 350 pracowników ZOZ – u.

Krytycznie też do zaproponowanych przez dyrektora rozwiązań organizacyjno ekonomicznych odniósł się Zarząd Powiatu. W podpisanym przez starostę piśmie 9 marca (co za zadziwiająca zbieżność dat!) skierowanym do dyrektora Stefana Kryczki wyrażony jest niepokój z zamiaru zwolnienia 355 pracowników SP ZOZ w Lubaczowie. Zaleca się mu większą staranność w zawieraniu kontraktów z Podkarpacką Kasą Chorych. Ze szczególną dezaprobatą Zarządu spotkała się niechęć dyrektora do obowiązku świadczenia usług protetycznych. Równocześnie Zarząd na podstawie skargi lek. med. Ryszarda Ciośmaka zarzuca dyrektorowi Kryczce preferowanie Zakładu N ZOZ R – 36. A więc Zarząd Powiatu poszedł po linii zarzutów postawionych przez Klub Radnych Powiatowych AWS.

Wnioskowi o odwołanie dyrektora ZOZ-u zdecydowanie sprzeciwia się przew. Rady Powiatowej SLD Adam Sobczak oraz wice przew. Rady Wojewódzkiej SLD woj. podkarpackiego Krzysztof Martens. W wystosowanym oświadczeniu czytamy: "Rozbrajająca jest hipokryzja lubaczowskich radnych AWS. Podkarpacka Regionalna Kasa



Nowo wybudowany szpital w Lubaczowie

Chorych zarządzana właśnie przez ludzi z AWS zaniżyła ilość świadczeń oraz ceny usług w stosunku do propozycji lubaczowskiego ZOZ-u w kontrakcie na 2000 rok. Dyrektor wszelkimi możliwymi kanałami zabiegał o zmianę decyzji. W tej sprawie u dyrektora PRKCH p. Szubart – Lelek interweniował poseł SLD – Wiesław Ciesielski. Pani dyrektor zlekceważyła nawet posła na Sejm RP, nie fatygując się z odpowiedzią na jego list. Co w takiej sytuacji na arogancję władz PRKCH może poradzić dyrektor ZOZ-u, który nie ma żadnej siły przebicia. Lubaczowscy radni AWS-u powinni pomóc

w momencie negocjacji dyrektora Kryczki z awansowcami z kasy chorych. Wtedy siedzieli cichutko - dzisiaj protestują kierując swoje pretensje w niewłaściwą stronę".

Sytuacja finansowa ZOZ-u w Lubaczowie w wyniku cięć nie jest optymistyczna. Z zadań objętych kontraktem przez Kasę Chorych potrącono w 1999 roku ponad 2,5 miliona zł. Szczególnie krzywdzącą sprawą dla lubaczowskiego ZOZ-u było niedoszacowanie umów na niektóre świadczenia medyczne jak oddział noworodków, rehabilitacja, izba przyjęć, gdzie aneksy do umowy głównie objęły świadczenia medyczne na pół roku. A SP ZOZ w Lubaczowie rozpracował w planie działalności finansowej pełną wielkość kontraktu. Potrącenie przez Kasę Chorych ww. kwot spowodowało ujemny wynik finansowy w kwocie 1,232,885,66 zł.

Również umowa z Kasą Chorych na rok 2000 jest bardzo niekorzystna. Zaniżenie ilości świadczeń oraz cen usług w stosunku do roku 1999 spowodowało, że kontrakt na hospitalizację odpowiada wartości 8.168.920 zł. i stanowi 82,7% założeń roku poprzedniego. Umowa na świadczenia ambulatoryjne specjalistyczne równa się kwocie 1.149.750 zł. co stanowi 91,4% wartości kontraktu w tym zakresie na rok 1999.

Niemniej jednak podana liczba 350 pracowników przewidzianych do zwolnienia jest mocno przesadzona i dotyczyć ona będzie tylko kilkudziesięciu osób.

No cóż, przy tej okazji można przypomnieć przysłowie: Cygan zawinił, a kowala powiesili.

Zbigniew Mencwel

(dokończenie ze str. 9)

z budżetu państwa na budowę szpitala, powiat otrzymał zgodę Rządu RP na otwarcie przejścia granicznego Bodomierz – Hruszew, uratowanie przed likwidacją linii kolejowej Munina – Bełzec oraz wytypowanie przez wojewodę Muzeum Regionalnego w Lubaczowie do bezpośredniego finansowania z budżetu MKiS.

A w zakończeniu czytamy: "W przypadku pojawienia się następnych tak nierozważnych wypowiedzi istnieje niebezpieczeństwo likwidacji powiatu lubaczowskiego przez przydzielenie poszczególnych gmin do sąsiednich powiatów".

Oczywiście z dezaprobatą o wypowiedzi J. Michalika wyraził się wojewoda stwierdzając na konferencji prasowej, że "obnażanie ponad miarę słabości powiatu odstrasza potencjalnych inwestorów". Secesja powiatu nie znalazła również uznania wśród radnych SLD. Dał temu wyraz Edward Dziadła na Sejmiku Wojewódzkim.

Starosta będąc pod coraz większym ostrzałem wyjaśniał swoje stanowisko: "Nacisk na samorządy jest oddolny. Nie ma gotowego pomysłu na odłączenie się, natomiast istnieje żądanie odłączenia. Nie wiem dlaczego władze nas nie lubią. Ale dzięki pomysłowi na secesję, po raz pierwszy zostałem poproszony na rozmowy z władzami wojewódzkimi aby wspólnie rozwiązywać istniejące problemy."

Sąsiednie województwo nie wykazało jednak żadnego zainteresowania powiatem lubaczowskim. Wiadomo biednego nikt nie chce. O ile Rzeszów jest gotów finansować część drogi Siedliska – Prusie to u władz lubelskich już takiej deklaracji brak.

Miroslaw Mencwel

Plantatorzy tytoniu ubezwłasnowolnieni

Przez całe niemal minione półwiecze rolnicy na naszym terenie czerpali znaczące dochody z uprawy tytoniu. Za tytoń budowano domy, kształcono dzieci, kupowano traktory i samochody. W tej branży niemal w każdej wsi byli rekordziści w areale plantacji i osiąganych dochodach. Za roczne zbiory potrafili zbudować dom, kupić traktor czy samochód. Zaglebiem tytoniowym stała się jednak gmina Stary Dzików. Tutaj też zaczęły się pojawiać największe, liczące nawet 2–3 ha, plantacje. I aby jakość towaru była jak najwyższa, plantatorzy z tego terenu jako pierwsi zaczęli inwestować w nowoczesne, sterowane komputerowo, suszarnie, których cena przekraczała 20 tys. zł.

Za nieźle stosunkowo dochody z tytoniu ludzie płacili jednak najwyższą cenę – własne zdrowie. W Ulazowie jeden z plantatorów mówi: "Chłopów po sześćdziesiątce można policzyć na palcach jednej ręki, a reszta na cmentarzu! To samo w sąsiednim Niemstowie". Praca przy tytoniu jest ciężka i żmudna. Absorbują całą rodzinę, starych i dzieci, niedoświadczonych i chorych. Nie ma czasu na odpoczynek, bo składanie i sortowanie liści przeciąga się na długie jesienne i zimowe wieczory.

Ludzie jednak mimo zagrożenia nie rozstawiali się z tytoniem. Uprawa przechodziła z pokolenia na pokolenie. Już wiosną planowano, co za tegoroczne zbiory będzie kupowane. W wyniku rodzinnych targów ustalano, czy najpierw samochód czy traktor, czy budowa domu czy obory.

Od kilku jednak lat nad plantatorami gromadzą się coraz bardziej czarne chmury. Prywatyzacja gospodarki w naszym kraju objęła również Leżajskie Zakłady Tytoniowe. W jej ramach plantatorzy otrzymali 15 procentowy pakiet akcji, które jednak na poczekaniu spieniężyli. Ale pozbywszy się akcji rolnicy zostali ubezwłasnowolnieni. Główny zagraniczny udziałowiec Philip Morris może z dotychczasowymi plantatorami robić co chce. "W minionych latach – mówi rolnik z Cewkowa – gdy odpowiednio w myśl instrukcji tytoń posortowałem, z góry wiedziałem co mnie czeka. A teraz wszystko wzięło w łeb. Odstawiając tytoń liczyłem, że wezmę 15 tys. a wziąłem niecałe 10 tys. To, co sobie zaplanowałem na I klasę poszło na III!" Powyższe opinie są nagminne.

Ponadto plantatorzy skarżą się na brak obiektywizmu klasyfikatorów. Jednym oceniają lepiej, drugim gorzej. Panuje opinia, że wystarczyć podnieść głos, upomnieć się o lepszą, sprawiedliwą klasę, aby być kompletnie przegrany. Dlatego dostawcy ze spuszczoną głową godzą się na każdy wyrok.

Urażającą klasyfikacji towarzyszy nagminna odzywka klasyfikatorów – "Do domu!". Normalny to widok, że na trasie do Kodziejówki, gdzie znajduje się punkt skupu, furmanki i samochody z surowcem jadą w jedną i drugą stronę. A tytoniu nie skupionego przybywa! Wprawdzie kursują po wsiach domokrążcy, którzy placą 1 zł. za kilogram, ale przy tej cenie nie jest to żaden zarobek.

Ze zdesperowanymi plantatorami w Starym Dzikowie dwukrotnie spotkały się władze firmy z Leżajska. Na stawiane przez rolników zarzuty odpowiadali, że niższa klasyfikacja spowodowana jest gorszą jakością tytoniu, gdyż nie zawiera on odpowiedniej ilości olejów eterycznych, za mało jest tłusty, a jego kolor powinien mieć bardziej pomarańczową barwę! Tego typu zarzuty brzmiały nieprzekonująco. W przekonaniu plantatorów można stawiać je bez ograniczeń i to nawet tytoniowi o najwyższej jakości.

Plantatorzy zadają sobie pytanie, skąd ta zmiana, dlaczego tak nagle tytoń stał się zły i trzeba zabierać go z powrotem do domu. Oto ostatnie dane GUS mówią, że w lutym bieżącego roku, w stosunku do stanu sprzed roku produkcja papierosów w naszym kraju spadła prawie o 7,7%. Ze stanu tego można by się cieszyć, gdyby nie fakt, że równocześnie na nasz rynek trafiło prawie 10 miliardów papierosów z zagranicy, co stanowi 10% krajowej produkcji. I tu w znacznej mierze jest pies pogrzebany.

Marian Ważny

BATALIA O SZKOŁY

Niż demograficzny, coraz większe cywilizacyjne wymogi, jak też ograniczone środki finansowe na oświatę, będące w dyspozycji gmin, wymuszają na samorządach reorganizację sieci szkół na rzecz obniżania ich stopnia organizacji. Również realizowana przez ME reforma oświaty zakłada ograniczenie szkół z klasami łącznymi na rzecz placówek dysponujących wysokokwalifikowaną kadrą, wyposażonymi w odpowiednie pomoce naukowe, z klasami nie liczącymi mniej niż 26 uczniów.

Problem reorganizacji sieci szkół dotknął szczególnie powiat lubaczowski. Brak pracy i perspektyw powoduje, że coraz mniej dzieci się rodzi. Dla przykładu w Nowym Siole w 1998 roku przyszła na świat tylko dwójka dzieci. Ubogie w środki są tu też samorządy. Stąd też wstępne decyzje obniżania stopnia organizacyjnego szkół w małych miejscowościach. W gminie Lubaczów Rada na ostatnim posiedzeniu podjęła decyzję o likwidacji przedszkoli w Baszni Dolnej, Lisich Jamach i Młodowie oraz o przekształceniu sześcioklasowych szkół w Dąbrowie i Krowicy Lasowej w szkoły trzyklasowe, filialne. Aktualnie bowiem w placówkach tych uczęszczało po 40 uczniów. Na dodatek połowa uczniów w SP w Krowicy Lasowej to mieszkańcy Majdanu Lipowieckiego z Gminy Wielkie Oczy, której władze w jej utrzymaniu nie partycypują w kosztach. Warto dodać, że koszt jednego ucznia w tych placówkach przekraczał 5 tys. złotych, gdy w szkołach wyżej zorganizowanych zamyka się w granicach 2000–3000 złotych, natomiast koszt jednego przedszkolaka w skali roku wynosił samorząd gminy aż 8000 złotych.

W gminie Narol proces ten już został przeprowadzony. Trzyklasowe szkoły mamy w Plazowie, Narolu i Dębinach, a w przyszłym roku dojdzie do nich szkoła w Hucie Różanieckiej.

Reorganizacja sieci szkół niezbędna jest też w gminie Cieszanów. Sprawy tej 29 lutego zostały poświęcone całodziennie obrady sesji Rady Gminy. Z obszernego uzasadnienia burmistrza wynikało, że reorganizacja sieci szkół jest procesem nieuniknionym. Argumentował, że dobry uczeń może wyjść tylko ze szkoły wyżej zorganizowanej dysponującej wysokokwalifikowaną kadrą i pomocami naukowymi. Warun-

ków tych, jego zdaniem, nie jest w stanie spełnić SP w Chotylubiu i Kowalówce gdzie nauka ze względu na małą liczebność uczni odbywa się również w klasach łączonych. Nie bez znaczenia, chociaż nie jest to argument najważniejszy – dodał burmistrz – jest kwestia ekonomiczna. Środki jakie w tym roku gmina na szkoły otrzymała są o ponad 500 tys. zł. niższe w porównaniu z ubiegłym rokiem. Nie mówiąc już o tym, że nie uwzględniono inflacji i podwyżek płac nauczycieli. Ani państwa, ani gminy nie stać na takie rozczłonkowanie szkół. Pozostaje więc problem czy powinniśmy utrzymać dotychczasową sieć szkół, czy też przystąpić do ich reorganizacji na rzecz tworzenia silnej odpowiednio wyposażonej i zapewniającej dowóz dzieci placówki w siedzibie gminy.

Argumenty burmistrza zostały wsparte wskaźnikami finansowymi przez dyrektora administracyjnego szkół Andrzeja Szymanowskiego. Wspominając o subwencjach dla szkół przypomniał, że uzależnione są one od liczby dzieci. O ile np. SP w Cieszanowie planowane wydatki wynoszą 507 tys. złotych, to przyznana subwencja finansowa zamyka się w kwocie 459 tys. złotych. A więc rozpiętość w kwotach jest tu wręcz minimalna. Ale już w przypadku Chotylubia sumy te odpowiednio wynoszą: planowane wydatki 214 tys. złotych, a subwencja 118 tys. złotych. A Kowalówki: planowane wydatki 237 tys. złotych, a subwencja 180 tys. złotych.



Szkoła Podstawowa w Łukawicy

Zaprezentowane stanowisko nie znalazło zrozumienia wśród zebranych. Z różnych przyczyn powodów wypowiadano się za pozostawieniem dotychczasowej sieci szkół. Górną brzoję koniunkturalizm i racje subiektywne. Dyrektor Delegatury Kuratorium w Przemyślu wprawdzie wspominał o limitach uczniów w klasie wymaganej przez ME, ale dodał, że ze strony kuratorium nie będzie żadnych nacisków na likwidację szkół. Również radni, przypuszczalnie w imię swojej pojmowanej solidarności w wypowiedziach, dystansowali się od proponowanych zmian. Bronili swych szkół przybyli na sesję rodzice. Uzbrowieni w argumenty przez dyrektorów i nauczycieli przekonywali radnych o wręcz katastroficznym obrazie swych wsi po ograniczeniu liczby klas w ich szkołach. "Piękne obiekty pozostaną puste i niewykorzystywane – mówiono – nasze dzieci w Cieszanowie będą gorzej traktowane."

Idea reformy szkół w gminie pozostała osamotniona. W tych warunkach wynik głosowania był do przewidzenia. Większością głosów propozycje zmian zostały odrzucone. Chociaż rodzice opuszczali sesję zadowoleni to jednak porażkę ponieśli wszyscy, a przede wszystkim dzieci. Dziś nikt, za nic w świecie, mieszkańców Folwarków nie przekonałby do otwierania szkoły w ich miejscowości. Widzą różnicę, są absolutnie przekonani do rozwiązania jakie nastąpiło. Nie ma drugiego kraju w Europie gdzie istniałby tak rozdrobniona sieć szkół jak w Polsce. Ich korekta jest więc nieodwrotna.

W wyniku podjętej przez radę decyzji przed gminą w Cieszanowie pojawiła się alternatywa: utrzymać dotychczasową sieć szkół i z braku środków zwiększać w nich liczby klas łączonych, zrezygnować z budowy gimnazjum a nawet pójść na likwidację przedszkoli. Czy też mimo wszystko dążyć do zmiany organizacji szkół po to, aby tworzyć silną placówkę w gminie dającą szansę wysokiego poziomu nauczania. W realiach wolnego rynku, olbrzymiej konkurencji na rynku pracy jak nigdy dotąd zwyciężać będą lepiej przygotowani. Ta zdawać by się mogło oczywista prawda póki co z trudem toruje sobie drogę do świadomości mieszkańców wsi.

M.W.

SPORT SPORT

Turniej Siatkarski o Memorial Stanisława Mazurka

W Hali Sportowej w Cieszanowie 11 marca Ośrodek Kultury Gminy i Miasta był organizatorem kolejnego Turnieju Siatkarskiego o Memorial Stanisława Mazurka. Oto ich wyniki:

Cieszanów	-	Pekao S.A. Lubaczów	2 — 0
Cieszanów II	-	Oleszyce	0 — 2
Unia Lubaczów	-	Sieniawa	0 — 2
Narol	-	Horyniec	2 — 0
Sieniawa	-	Oleszyce	2 — 0
Cieszanów	-	Narol	2 — 0
Cieszanów	-	Sieniawa	2 — 0

Sędziowie: Augustyn Andrzejczak i Jacek Litwiński.

Zwyciężyła drużyna z Cieszanowa w składzie: J. Gielarowiec, J. Mazurkiewicz, K. Misztal, K. Tryniecki, D. Piwódzki, W. Broż, D. Mazurkiewicz, Z. Szczekiewicz.

Sponsorami zawodów byli: Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, sklep spożywczy "Delicja" w Cieszanowie oraz spółka AGROMAL w Lubaczowie.

Swą obecnością wyżej wymieniony turniej zaszczyli: Mirosław Karapyta z ramienia Starostwa, burmistrzowie Edward Dziadula i Wiesław Patałuch oraz żona zmarłego sportowca - Małgorzata Mazurek.

V liga Krosno-Przemyśl

Szarotka Uherce - Pogoń Lubaczów
5 - 2 (1 - 2)

0-1 Sobiegraj 38 min., 0-2 Krzyszkowski 41 min., 1-2 Pałys 44 min., 2-2 Sędzimir 46 min., 3-2 Sędzimir 49 min., 4-2 Sadowski 73 min., 5-2 Sadowski 88 min. - karny.

Skład Pogoni: Janczura, Kubis, Dziobek, Motyl, Wójciak, Poluch, Krzyszkowski, Pirga, Sobiegraj, Antonik, Szyk.

Zmiany: Ilnicki, Ważny, Łepcio.

Sędziował: p. Niemiec z Przeworska.

Duże straty już na starcie rozgrywek poniosła lubaczowska. To, że przegrała pierwszy mecz w pokaźnych rozmiarach, jest mniej bolesną stratą niż utrata na dłuższy czas jednego z najlepszych zawodników Ireneusza Szyka, który doznał skomplikowanego złamania nogi po starciu z bramkarzem gospodarzy. W trudnej sytuacji kadrowej Pogoni stwarza to niezbyt przyjemne perspektywy. Mecz w pierwszej połowie przebiegał pod dyktando gości, którzy prowadząc 2-0 mieli jeszcze kilka sytuacji do strzelenia bramek. Feralna 44 minuta gry odwróciła diametralnie sytuację na boisku. Złamani psychicznie goście tuż przed pierwszą i zaraz po rozpoczęciu drugiej części gry stracili trzy bramki. Dalsze wydarzenia na boisku były konsekwencją zaistniałej sytuacji, bowiem goście stracili jeszcze dwie bramki, w tym jedną z rzutu karnego.

Klasa okręgowa

Juwenia Cieszanów - Leśnik Bircza
0 - 0

Skład Juwenii: Gielarowiec, Kopciuch, Piwódzki, Młynarowicz, Makuch, Ciećkiewicz - 70 min. J. Mazurkiewicz, Gudzik, Herda, Pereszłucha, Kornaga, D. Mazurkiewicz.

Żółte kartki: Pereszłucha, Młynarowicz, Piwódzki.

Sędziował: p. Paweł Drabik z Jarosławia.

Twardy bój stoczyli piłkarze Juwenii z dużo wyżej notowanym rywalem. I choć byli techniczni i pod względem organizacji gry gorsi od gości, stworzyli więcej sytuacji do zdobycia bramek, zwłaszcza w drugiej połowie spotkania. Osobny rozdział należy poświęcić sędziom tego spotkania, a to co wyczyniał arbiter główny wzbudzało oburzenie bądź salwy śmiechu wśród widzów. Nie panował nad przebiegiem gry, wydawał absurdalne decyzje, dopuścił do przepychanek i gry faul zawodników obydwu zespołów. Aż dziw bierze, że tak niedoświadczony sędzia został wyznaczony do prowadzenia pojedynku, w którym wiadomo było, że kilku cwaniaków boiskowych z obydwu stron pokaże swoje nie zawsze sportowe kwalifikacje.

Pozostałe wyniki: Czuwaj II Krówniki - Żurawianka Żurawica 0:0, Huragan Gniewczyna - Wisłok Świętoniowa 3:0, Łęka Ostrów - Zdrój Horyniec 2:1, Polonia II Przemyśl - Hetman Laszki 4:0, TG Sokół Lubaczów - Piast JKS II Tuczempy 3:1, Unia Łukawiec - Sanoczanka Święte 0:0.

Tabela

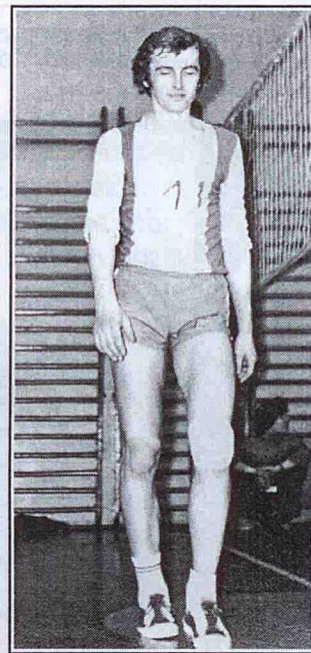
1. Piast JKS II	14	35	38-11
2. Sanoczanka	14	32	38-11
3. Polonia II	14	31	37-9
4. Leśnik	14	23	28-17
5. Łęka	14	23	25-24
6. Żurawianka	14	22	24-18
7. TG Sokół	14	18	20-29
8. Zdrój	14	16	31-40
9. Huragan	14	15	25-23
10. Czuwaj II	14	14	20-29
11. Hetman	14	14	21-38
12. Unia	14	12	19-31
13. Juwenia	14	11	15-26
14. Wisłok	14	4	10-45



Wspomnienie o Stasiu Mazurku

Choroba zaatakowała go podstępnie, na co nic wcześniej nie wskazywało. Ogromne chłopisko, okaz zdrowia, wysportowany i pełen optymizmu, po półrocznej walce z dolegliwościami wątroby zmarł 14 grudnia 1993 r., po wcześniejszym przeszczepie tego organu w klinice w Warszawie. Zostawił żonę Małgorzatę, dzieci: Magdalенę, Macieja, Katarzynę, i urodzonego już w czasie jego pobytu w szpitalu - Michała.

Pragnęli mieć nowy dom - ściągali materiały na jego budowę. Okrutny los wszystko pokrzyżował.



Urodził się 3 kwietnia 1960 r. w rodzinie wielodzietnej Państwa Jana i Pauliny Mazurków jako siódme dziecko z ośmiorga rodzeństwa po Marianie, Emilu (też już nieżyjącym), Marii, Franciszku, Anieli, Józefie i Stanisławie i przed najmłodszą Barbarą. Szkołę podstawową ukończył w Niemstowie, namiętnie grywał w piłkę nożną, później ręczną. W 1975 r. rozpoczął naukę w Technikum Chemicznym w Nowej Sarzynie, gdzie trenował piłkę siatkową w klubie Organika Sarzyna. W dwa lata później drużyna ta awansowała do III ligi, w czym niemały wkład miał Stasio M. doskonale warunki fizyczne predysponowały go do gry na poziomie profesjonalnym. Musiał jednak wracać w rodzinne strony. Przy dachowskim POM powstała z jego udziałem drużyna złożona z młodych zawodników, którym zabrakło jednak doświadczenia, aby awansować do III ligi.

Parę lat później powstał klub przy Zakładzie Maszyn Budowlanych - Stal Lubaczów. Jego trzon tworzyli: bohater tego wspomnienia, Jerzy Gielarowiec, Tomek Pieczonka, Janusz Pietrzycki, Wittek Onyszkiewicz, Bogusław Kukulski, Irek Buczek, Andrzej Perżyło, Ryszard Bajorski, Dariusz Mroczo. Drużyna po wygraniu Ligi Wojewódzkiej i barażu awansowała do III ligi. W czasie trzyletniej działalności klubu Staś rozegrał w barwach Stali ponad 100 meczów, zawsze stanowił mocną stronę zespołu. Jego charakterystyczne zbiecia przy siatce siały spustoszenie wśród rywali. Była to na lubaczowskie warunki wspaniała siatkówka, w czym duży udział miał właśnie On - konsekwentny, precyzyjny, odpowiedzialny i co najistotniejsze, w ciężkich chwilach potrafiący poderwać kolegów do walki w sytuacjach zdawałoby się beznadziejnych. Jeszcze w czasie choroby był pełen nadziei i optymizmu, niestety tym razem beztroska natura okazała się silniejsza. Porwała zaufanego przyjaciela, pełnego dobroci i chęci do życia.

Ryszard Kaczka

KRONIKA POLICYJNA**6 lutego**

W Lubaczowie na osiedlu Jagielloń w złodziej włamał się do Poloneza z którego skradł radioodtwarzacz wartości 1000 zł oraz do Fiata 126p z którego zabrał akumulator, podnośnik, trójkąt drogowy, komplet kluczy i przednią szybę. Straty 800 zł. A w Jędrzejówce z Fiata 126p skradziono radioodtwarzacz z głośnikami.

12 lutego

W Lubaczowie nocą 15- latek usiłował włamać się do kiosku z kasetami używając w tym celu siekiery i nożyce. Sprawcę "na gorącym uczynku" zatrzymała policja.

16 lutego

W Horyńcu Zdroju, przy ul. Wojska Polskiego, nieznany sprawca wybił szybę w barze – kawiarni, przedostał się do wnętrza skąd skradł pieniądze oraz alkohol wartości 2500 zł.

21 lutego

W Zespole Szkół Rolniczych w Oleszczach nieznani sprawcy wyważyli drzwi do sekretariatu, a stąd dostali się do pomieszczeń, w których w metalowej szafie znajdowały się dwa karabinki sportowe wraz z 4 zamkami do KBKS i dwie wiatrówki. Nie zadowolili się jednak tym łupem i po dostaniu się do pokoju nauczycielskiego zabrali 4 dzienniki lekcyjne z klas LE.

25 lutego

W nocy w Łukawcu nieznani sprawcy po oberwaniu kłódki dostali się do sklepu, z którego zabrali artykuły spożywcze (przyprawy różnego rodzaju, kawy, galaretki), papierosy i płyny do mycia naczyń. Łączna suma strat na konto GS "SCH" w Lubaczowie – 1100 zł.

W Dębrowie Józef G. wyruszył ciągnikiem do gminnego lasu po kradzież drewna. W drodze powrotnej, z dwoma osobami na wozie, został zatrzymany przez policję.

26 lutego

W Borowej Górze całkowitemu spaleni uległ domek myśliwski koła łowieckiego Syrenka. W wyniku pożaru, który pojawił się o godz. 22.00 spaliło się również wyposażenie domku: lodówka, telewizor, piec akumulacyjny. Straty sięgają 20 tys. zł.

28 lutego

W Lubaczowie na osiedlu Unii Lubelskiej w nocy nieznany sprawca dokonał kradzieży samochodu Fiat 126p.

28 lutego

Ze sklepiu SP w Cieszanowie w nocy nieznany sprawca skradł pewną ilość długopisów, zeszytów oraz słodczy na łączną sumę 400 zł.

3 marca

W Lubaczowie w nocy dokonano włamań do hurtowni Dispol. Nieznany sprawca po przecięciu siatki ogradzającej przedostał się na teren hurtowni, skąd dostał się do pomieszczenia biurowego, wy-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Towarzystwo Rolnicze w Cieszanowie prowadzi specjalistyczne szkolenia, które cieszą się dużym zainteresowaniem rolników. Odbývają się one przy dużej liczbie 50 osób frekwencji. Jednym z tematów szkoleń jest tworzenie grup producenckich i form współpracy z Małopolską Giełdą Towarową. Z wypowiedzi uczestników szkoleń wynika, że będą wielkie trudności z przełamaniem bariery psychologicznej przy zakładaniu organizacji wspierającej produkcję i jej zbył.

* * * *

Już ponad 5 tysięcy podpisów zebrał Komitet Obrony linii kolejowej Munina – Bełzec. Zbierzemy drugie tyle – powiedział starosta Józef Michalik. Pełna lista zostanie dostarczona ministrowi transportu Waldemarowi Syryczkowi.

* * * *

W lutym przez dwie niedziele pod kościołami w powiecie lubaczowskim kwestowano na wyposażenie szpitala. Zebrane pieniądze są przeznaczone na doposażenie oddziału położnictwa i noworodków w lubaczowskim szpitalu. Na konto szpitala wpłynęło już ponad 13 tys. zł. Najbardziej hojni byli ludzie w parafiach w Lubaczowie, Łukawcu, Narolu.

* * * *

Od połowy lutego cała gmina Lubaczów otrzymała połączenie telefoniczne ze światem. Kompleksowa telefonizacja objęła 750 abonentów. Koszt podłączenia do sieci wyniósł każdego nabywcę aparatu telefonicznego – 560 zł. Reszta kosztów będzie rozliczona w opłacie za abonament i rozmowy.

* * * *

Debate nad miejscem powiatu lubaczowskiego w strategii województwa podkarpackiego była poświęcona 16 lutego sesja Rady Powiatu. Wzięli w niej udział również radni wojewódzcy, burmistrzowie, wójtowie, dyrektorzy przedsiębiorstw i instytucji, biznesmeni. Władze wojewódzkie reprezentował współautor strategii wicemarszałek Jan Tomaka. Na spotkaniu zaprezentowano kolejny tekst strategii, w którym w przeciwieństwie do poprzedniego uwzględniono powiat lubaczowski. Wspomniano w nim o Horyńcu Zdroju, zabytku sakralnym jakim jest cerkiewka w Radrużu i ponadlokalnych inicjatywach kulturalnych jak Biesiada Literacka i Festiwal Piosenki Religijnej.

* * * *

W kościele parafialnym w Dachnowie 8 lutego już po raz trzeci odbył się dziecięcy przegląd kolęd i pastorałek, w którym wystąpiło 20 solistów z Baszni Dolnej, Cieszanowa, Franopola, Kowalówki, Lisich Jam, Lubaczowa, Oleszyc i Dachnowa.

W grupie młodszej zwyciężył Grzegorz Wróbel z Kowalówki przed Natalią Kudybą z Cieszanowa i Joanną Gmyrek z Baszni Dolnej. W grupie starszej pierwsze miejsce zdobyła Joanna Furgała z Lisich Jam przed Anną Chodzińską z Cieszanowa i Katarzyną Żuk z Dachnowa. Nagrodę publiczności otrzymała Agnieszka Furgała z Dachnowa. Organizatorem przeglądu był GOK w Cieszanowie.

* * * *

Z końcem marca w Starym Dzikowie ujawnił się tzw. Komitet Obrony Samorządności. W rozplakowanej odezwie jego sygnatariusze stawiają samorządowi gminy Stary Dzików zarzuty:

- * bezmyślnych inwestycji w dziedzinie oświaty,
- * angażowania obcych wykonawców,
- * złego gospodarowania mieniem gminnym,
- * wysokich kosztów utrzymania rady.

Z kolei radni twierdzą, że takie zarzuty można postawić każdej radzie, każdemu gminnemu samorządowi. Poza tym są one absurdalne. Jak można np. kwestionować fakt inwestycji w oświacie czyli wybudowaniu wewnątrz budynku szkoły w Ułazowie sanitariatów? Stawiany jest zarzut wysokich kosztów utrzymania rady. A tymczasem należą one do najniższych w województwie. A angażowanie obcych wykonawców to firma, która wygrała przetarg na wywóz śmieci.

* * * *

Celem nawiązania współpracy gospodarczej i kulturalnej samorządowcy z gminy Cieszanów - burmistrz Edward Dziadula, jego zastępca Czesław Mazurek, członkowie Zarządu Wojciech Broś i Władysław Zaborniak złożyli wizytę władzom Żółkwi na Ukrainie. W czasie spotkania rozmawiano o formach współpracy obu miast. Podpisano też wstępną umowę intencyjną-życzeniową. Jej ostateczny kształt zostanie zatwierdzony i podpisany przez samorządy obu gmin do 30 maja.

* * * *